DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA 24 STRONY W TEM 8 DODATKU ILUSTROWANEGO

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 260 Niedziela, dnia 22 września 1929 r. Rok III

HASŁO ŁÓDZKIE

DZIENNIK BEZPARTYJNY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Łódź, Piotrkowska Nr. 15
Telefony: Redakcji 81-06, Administracji 63-66

Cena 25 groszy

Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od godziny 6—7 wieczorem
Sekretarjat czynny od godz. 12—1 w poł. i od 6—7 wiecz

JÓZEF PIŁSUDSKI

GASNĄCEMU ŚWIATU...

Naprzód ad rem.

Gdzieś w czerwcu, gdyż ściśle daty nie mogę sobie przypomnieć, zgłosił się do mnie p. Daszyński, marszałek sejmu polskiego. Gdy go zapytałem, czemu mam zawdzięczyć jego wizytę, rozpoczął od bardzo długiego nieudolnie skonstruowanego opisu niezwykle rozpaczliwego stanu kraju pod względem finansowym, ekonomicznym i gospodarczym. Gdybym był naiwny, albo bardzo nierozsądny, tobym popaść mógł w wielką rozpacz z powodu zbliżającej się pełnej ruiny Polski i jej z tego powodu zguby.

Następnie zaś zauważył, że, po powrocie swoim z zagranicy,

SPOSTRZEGŁ W OBOZIE SOCJALISTYCZNYM WIELKĄ ZMIANĘ,

polegającą na tem, iż wielu z jego partyjnych towarzyszy, dotąd nieprzyjaźnie względem rządu usposobionych, stało się jego zwolennikami, i nie chce dalej prowadzić taktyki bezpłodnej opozycji. Zauważył dalej, że po zjeździe „Wyzwolenia", gdzie nie wybrano do zarządu partji wszystkich zdecydowanych nieprzyjaciół rządu, zacytował przytem p. Thugutta — nie można nie widzieć także i w tem stronnictwie jakieś przemiany analogiczne do tego, co mówił poprzednio o socjalistach.

Jako wywód z tego, z czem do mnie wystąpił, dał swoje przypuszczenie, iż może stan ten daje możność

UFORMOWANIA STAŁEJ WIĘKSZOŚCI PARLAMENTARNEJ,

złożonej z Bloku Bezpartyjnego oraz stronnictwa socjalistycznego i „Wyzwolenia". Usunęłoby to, zdaniem jego, niedokładności życia państwowego Polski.

W odpowiedzi na to zakomunikowałem p. Daszyńskiemu, iż nie będąc szefem gabinetu, wolałbym tę rozmowę oddać w ręce premjera p. Świtalskiego, sądząc, że on łatwiej, niż ja, zająć się tem jest w stanie.

Poradziłem mu również w sprawie Bloku Bezpartyjnego skierować siebie drogą naturalną, do prezesa tego bloku pułkownika Sławka.

Tak się w czerwcu rozpoczęła historja, której zakończenie mamy obecnie.

Naturalnie z całą lojalnością zakomunikowałem również p. Świtalskiemu, jak i p. Sławkowi całość tej rozmowy czerwcowej. Wobec zbliżającego się urlopu wypoczynkowego p. premjera oraz lipcowego i sierpniowego zacisza politycznego, p. premjer, po rozmowie ze mną, zdecydował odłożyć swoje kroki na czas września, o ileby sam p. Daszyński nie wystąpił z dalszemi krokami w tej sprawie.

W ten sposób sprawa przeciągnęła się prawie do końca sierpnia, gdy się kończył i mój urlop wypoczynkowy.

Przy rozmowie, jaką miałem w Druskienikach z p. premjerem Świtalskim zdecydowaliśmy

PODJĄĆ INICJATYWĘ Z NASZEJ STRONY, ZE STRONY RZĄDU.

w takiej formie, aby w nieoficjalnych rozmowach w ważnej państwowej sprawie móc stwierdzić, czy owa zmiana, zapowiadana przez p. Daszyńskiego poprzednio, ma jakiekolwiek podstawy racjonalne i czy można liczyć na jakąkolwiek rzeczowość jakiejkolwiek dyskusji.

Wobec zbliżania się sesji zwyczajnej sejmu, związanej z budżetem państwowym na rok przyszły, zaproponowałem, aby jako tę sprawę ważną dla państwa, którąby była

SPRAWDZIANEM RZECZOWEJ DYSKUSJI W SEJMIE,

była wybrana trasa nasza rządowa nad budżetem.

Już w ogłoszonem expose p. ministra finansów uderzyć muszą pewne zamiary związane z obecną sytuacją finansową państwa, nowe rzuty i nowe poglądy.

Uważałem, iż przygotowanie zawczasu opinji różnych panów z sejmu da może możność

UNIKNIĘCIA BEZPŁODNEJ DYSKUSJI,

łamania drzwi otwartych i dziwacznych ekscesów, tak cechujących niesmacznie i niezdrowo wszystko to, co w sejmie się odbywa podczas dyskusji nad budżetem.

Nie przypuszczam bowiem, aby przy braku zupełnym rzeczowości w mówieniu można było mówić poważnie o czemkolwiekbądź, tembardziej zaś o jakiejkolwiek zmianie w polityce rządu, który, już czwarty dobiegający rok,

IDZIE JEDNĄ I TĄ SAMĄ DROGĄ,

wzmacniając siłę i powagę państwa nazewnątrz i wewnątrz.

Takim więc był drugi etap rozpoczętej już przez p. Świtalskiego pracy dnia 4 września niniejszego roku.

Co do mnie osobiście, miałem według ułożonego z p. Świtalskim planu zabrać głos jako drugi, po p. Matuszewskim, przed rozpoczęciem dyskusji z panami z sejmu.

Znane już jest expose p. Matuszewskiego. W pierwszym więc rządzie chciałbym podtrzymać krytykę p. Matuszewskiego systemu budżetowania państwa.

P. Matuszewski opuszczał bowiem w dyskusjach ze mną najważniejszy, zdaniem moim, argument, mianowicie niemożliwości budżetowania każdej funkcji państwowej tą samą zupełnie metodą, gdyż wtedy budżet nie odpowiada najzupełniej treści pracy każdego z ministrów.

Prowadząc ministerjum spraw wojskowych, które zabiera prawie trzecią część naszego budżetu, przekonywałem się stale, że gdy sam chcę mieć swoją orjentację, muszę odrzucić na bok całą książkę i przerabiać budżet na nowo.

Sekretem bowiem naszego budżetowania jest nie co innego jak to że przystosowane ono jest do pracy urzędników

A NIE DO PRACY PAŃSTWOWEJ I TREŚCI PRACY MINISTRÓW.

Pozatem poruszyć miałem kwestje zupełnie nowe związanie z t. zw. przezemnie luzami budżetowemi w budżecie każdego z ministrów. Bowiem bez takich luzów śmiesznych etatyzm budżetowy daje w swoim wyniku prawie niemożliwość przeprowadzenia zmian w zarządzie praktycznym państwa. Jednym z stałych punktów porządku dziennego rady min. jest żądanie zmiany punktów budżetowych na inne, z powiększeniem jednych i połączonem tem zmniejszeniem innych. Gdy zaś zważymy że w skomplikowanym mechaniźmie państwowym zmiana przeprowadzona musi niekiedy trwać nietylko miesiącami, lecz latami, jeżeli uwzględnimy specjalne polskie warunki bytowania, z komplikacją istnienia trzech a nawet czterech rodzai prawa, którem jesteśmy dziedzicznie obciążeni, jeżeli uwzględnimy niemrawą i bardzo często nieudolną pracę urzędników to łatwo będzie spostrzec, że budżetowy system polski niedopuszczający luzów budżetowych jest najbardziej skuteczną i najbardziej zarazem nonsensowną zaporą do wszelkiego postępu.

Wreszcie w trzecim rządzie i ostatnim chciałem się zwrócić do panów posłów z zaproszeniem na konferencję, aby może zechcieli znaleźć w swoim rozkładzie zajęć

CHOĆ JEDEN MAŁY KĄCIK,

w którym rzeczowo możnaby było prowadzić dyskusję nad tak ważnym problematem jak budżet państwa. Zdaniem moim bowiem najbardziej skutecznie kompromitują Polskę panowie posłowie sejmowi, utwierdzający cały świat w powszechnem do niedawna mniemaniu, że Polacy nie są zdolni jako naród do rządzenia sobą i że prowadzą nie co innego jak „polnische Wirtschaft" czyniąc ze siebie t. zw. Laison Staat. Niechybnie to moje przemówienie i rostrząsanie stałoby w sprzeczności z moim zadaniem, które postawiłem już od dawna, aby przedstawiony w tym roku budżet był prawie kopją zeszłorocznego. Wszystkie bowiem moje rozmyślania i doświadczenia przeszłości nie mogły mnie prowadzić do zaufania, aby stosunki w sejmie mogły ulec jakiejkolwiek zmianie. I dlatego wolałem mieć budżet kopjowany z tamtego roku, żeby w ten sposób może unikąćby się dało powtórki długiej i bezowocnej tej samej dyskusji budżetowej, która nietyle jest męcząca co wstrętna.

Przechodzę teraz do trzeciego etapu całej historji, mianowicie do

ODPOWIEDZI RÓŻNYCH PANÓW Z SEJMU

na propozycję konferencji w sprawie budżetu uczynioną przez p. premjera Świtalskiego dnia 4 września. Jeżeli użyłem wyrażenia „różni panowie z sejmu" to dlatego, że prawie połowa sejmu — gdyż odliczam największy klub Blok Bezpartyjny, Endeków, którzy dali odpowiedź osobno i wszystkie mniejszości narodowe — w odpowiedzi p. Daszyńskiego nie brała udziału. Przedewszystkiem wynikło wśród tych panów Kanape-Frage, czyli kwestja kanapowa. Polegała ona na tem, że ci panowie z sejmu zwątpili w możność prawną zwoływania jakiejkolwiek konferencji przez p. premjera naszego gabinetu, wyżając, iż wtedy tylko konferencja dawać może rezultaty, gdy zebrana jest nie gdzieindziej, jak na ul. Wiejskiej.

Wobec tak poważnej wątpliwości zaczęły się niezliczone dyskusje w każdym z klubów z osobna z odpowiednim zamętem i chaosem, formuł, uchwał konwentyklów, zebrań grupowych i wszelkich akcesorjów sejmowych przy poważnym nastroju i przy największych kwestjach. Wobec jednej wątpliwości zaczęły się wyra-

(Dalszy ciąg na str. 2-ej.)

Epilog strzałów w Piastowie

Wójcik skazany został na 2 lata więzienia

Korespondent „Hasła" donosi z Warszawy:

Trwający od dnia 18 b. m. w warszawskim Sądzie Okręgowym proces przeciwko J. Wójcikowi, oskarżonemu o usiłowanie zabójstwa dwóch oficerów 36 p. p. został w dniu wczorajszym zakończony.

Po wystąpieniu prokuratora, podczas ostatniego dnia procesu, przemówił oskarżyciel prywatny, adwokat Paschalski, który zaznaczył, że sprawa Wójcika to rezerwoar, który musiał się wyładować. W odpowiedzi obrońca oskarżonego, mecenas Kijeński, podkreślił, iż ludzie, którzy przychodzą do prywatnego mieszkania o godzinie 6 rano i przedtem informują się o ilości przebywających w danym lokalu „przeciwników", nie mogą być uważani za sekundantów.

Następnie zabrał ponownie głos prokurator. Grabowski, zbijając punkt po punkcie wywody obrońcy oskarżonego.

Po przemówieniach stron sąd udał się na naradę, po której ogłosił wyrok, skazujący Wójcika na dwa lata więzienia.

GASNĄCEMU ŚWIATU...

stać i inne. Wydaje się, że główną kwestją, było pytanie, czy wogóle rząd p. Świtalskiego jest legalnym rządem polskim, gdy p. Świtalski ani razu na posiedzeniu Sejmu jako prezes gabinetu nie był. Słyszałem, że jedna ze znakomitości sejmowych trochę niezdrowa na żołądek wyskoczyła przerażona, że nie wzięto pod rozwagę kwestji,

CO MA ZROBIĆ NIESZCZĘŚLIWY POSEŁ, GDY NA KONFERENCJI U P. ŚWITALSKIEGO PODADZĄ CZARNĄ KAWĘ.

Prawdopodobnie równie ważnych wątpliwości była mnoga ilość. Gdy rosły wątpliwości i zwykły chaos i zamęt nie można było dojść do żadnej wspólnej uchwały.

Dlatego też wysmażono elukubrację negatywną. Dlatego zaś, aby ona niebyła także negatywna, smażenina na kiepskim oleju była tak niezrozumiała, że łopiero prezes gabinetu Świtalski rozciął wątpliwość stwierdzeniem, że „może więc uważać odpowiedź tych panów za odmowę"' i zapytał p. Daszyńskiego, czy to jest słuszne, czy nie. Odpowiedź znowu tego pana była wahająca się i niepewna, skłaniająca się jednak ku temu, iż odpowiedź jest odmowna. W samej treści tej odpowiedzi uderzyła mnie odrazu uwaga tych panów, przypominająca rządowi, że marszałek Sejmu jest zawsze reprezentantem tej instytucji. Zwróciłem więc uwagę i ja ze swej strony, że w tym wypadku p. marszałka Sejmu

NIE MOŻE REPREZENTOWAĆ ZEBRANIA KILKUNASTU CZY KILKUDZIESIĘCIU PANÓW, JAKO SEJMU,

gdyż Sejm jako instytucja działać może tylko wtedy, gdy prawnie przez p. Prezydenta jest zwołany na sesję i sesja jest prawnie przez przedstawiciela Prezydenta otwarta.

Jeżeli więc moja próba ustalenia możliwości dyskusji rzeczowej o jakimkolwiek przedmiocie spełzła na niczem, to znów wyrasta prawda fajdanitis poślinis do śmiesznych i prawie nieprawdopodobnych rozmiarów. Utożsamienie zebrań klubowych nawet małych konwentyklów z Sejmem widzieliśmy już bardzo często w historji Sejmu w Polsce. Należy to jak mnie się zdaje do dobrego tonu wielu z panów posłów i wyrosło nie skądinąd jak z niecnej pamięci pierwszego Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Idzie się ku temu coprawda wykluczając sposobnie wbrew zasadzie tak zwanej demokratycznej całe grupy posłów, całe kluby i wogóle wszystkich niezgodnych z fajdanizmem poselskim. Przecież nie jeden z tych panów dochodził w swej ewolucji fajdanizmu do tego, że uważa siebie t. zn. poszczególnego posła za Sejm Rzeczypospolitej i chce wymagać dla siebie personalnie wszystkich przywilejów zastrzeżonych przez prawo Sejmowi.

Na szczęście zawikłani stale w Kanape—Fragen są przedstawicielami gasnącego już świata, świata który odchodzi i swoim postępowaniem daje dowód raz po raz, że ta djagnoza jest niemylna.

SĄ ŚWIATY GASNĄCE I SĄ WSCHODZĄCE SŁOŃCA.

I jeżeli w dzieje ludności się spojrzy, znajdziemy zawsze, znajdujemy ciągle wschodzące słońca i gasnące światy. I niemylną gaśnienia cechą jest wymieranie treści, a wzrost znaczenia firmy. Zjawia się wtedy jakaś aberacja myślowa, jakgdyby wykoszlawienie duszy ludzkiej do tego stopnia, że człowiek poważny błaznem się staje i jak opętany i zatruty jadem degeneracji o treści każdej pracy

CZEPIA SIĘ FORMY, CZEPIA SIĘ LITEREK,

nawet nie słów tak kurczowo i konwulsyjnie jakgdyby zatrzymać chciał musowe zatonięcie w mrokach przeszłości przez niezgrabne kurcze i konwulsyjne ruchy. A obok ludzi poważnych kroczą mniej poważni. Ci co wyrośli na to, by przez małpie grymasy, przez pajacowe ruchy kompromitować i ośmieszać to co chcą utrzymać, a co zginąć musi. Gdy malcem małym byłem i gdy młodzieńcze życie rozpoczynałem byłem zachwycony światem klasycznym, pięknem dawnych greków, żelazną potęgą Rzymu. Piękne baśnie o bohaterach, cudownie piękna mitologja pogańska, cuda Olimpu, powaga Senatu i dyktatorów rzymskich chwyciła mój umysł i wyobraźnię niekiedy tak silnie, iż życie, w które zaledwie wchodziłem wydawało mi się nikłe, marne i bez wartości. Dlatego z pewnym bólem dotykałem potem do ksiąg co dzieje upadku, dzieje degeneracji i Olimpu i Senatu i dyktatorów opowiadały. Powiadają, że augurowie, ci co wielkie zwycięstwa, z wróżb ogłaszali, ci co chwale oręża rzymskiego i potędze swojej ojczyzny wiernie służyli, że ci właśnie podczas upadku i potęgi i chwały przy spotkaniach ze sobą na głos się śmiali, wyśmiewając swoje wieszczby i czyniąc z siebie błaznów.

Pamiętam też także trochę bólu i wewnętrznej przykrości, gdym poraz pierwszy był na znanej operetce „Piękna Helena".

Wydawało mi się dzikie i nieładne gdy niegdyś ludzie głowy łożyli za piękno Olimpu, za prawdy Grecji tak publicznie i tak bezczelnie na pośmiewisko to wystawiać. I ze sceny tej właśnie „Pięknej Heleny" najbardziej utkwiła mi w pamięci scena ostatnia, gdy ową piękną śmiertelną namawiali ludzie wraz z kapłanem do tego, aby usiadła na wóz bogini Wenery, który na scenę zajeżdża. I podczas śpiewania barytona Calchasa co sławę i piękno bogów wielbi spada karczemna nuta szynkowna Kankan wesoły. I kaplan kończy już pieśń bogom i na nutę kantana wesoło podryguje nogami. I pamiętam nieraz przy studjach tej czy innej epoki przypominałem tę scenę jako świadectwo prawdy gasnących światów. Pamiętam nawet nieudolny wierszyk o Calechasie, który ułożyłem, a tym wierszykiem pisaninę swoją zakończę

Wyśpiewując sławę bogom
Podryguje, rusza nogą,
W kankan, kankan płynie,
O mądrala. Ten nie zginie
Nigdy, nigdy nam na świecie
Wiedzże durniu, wiedzże przecie!

J. Piłsudski.

P. Prezydent Rzplitej w Baranowicach

Wielka uroczystość wojskowa

NOWOGRÓDEK, 21.9. Przed opuszczeniem Baranowicz p. Prezydent wziął udział w uroczystości wojskowej, organizowanej przez wojsko z okazji pobytu najwyższego dostojnika państwa.

Na olbrzymim placu legjonowym ustawiły się w czworobok wszystkie oddziały miejscowego garnizonu. Z chwilą przybycia p. Prezydenta orkiestry odegrały hymn narodowy, a wojsko sprezentowało broń. Po przyjęciu raportu p. Prezydent przeszedł przed frontem oddziałów, poczem zajął miejsce przed ołtarzem.

Po mszy przemówił do żołnierzy gen. Trojanowski, podnosząc doniosłość chwili, gdy garnizon miejscowy gości najwyższego zwierzchnika sił zbrojnych.

Po przemówieniu odbyła się przed p. Prezydentem defilada, w której wzięły udział oddziały wojskowe, przysposobienia wojskowego, skautów i t. p. Po defiladzie p. Prezydent udał się na plac, na którym odbyło się poświęcenie krzyża na miejscu, na którem stanie kościół parafjalny i garnizonowy.

U granic Baranowicz, skąd towarzyszy p. Prezydentowi przybyły dziś min. Niezabytowski, żegnała dostojnego Gościa kompanja 7 p. p., przedstawiciele władz oraz olbrzymie tłumy.

W Tuhanowiczach p. Prezydent zwiedził miejsce, gdzie stał domek, w którym mieszkał Mickiewicz i Maryla Wereszczakówna, altanę i dworek. P. Prezydent w uznaniu zasług udekorował znaną działaczkę p. Tuhanowicką krzyżem oficerskim Polonia Restituta. Po śniadaniu p. Prezydent udał się na jezioro Świteź.

(PAT)

Zwycięstwo kawalerji polskiej

RYGA, 21.9. Dnia 20 bm. rozpoczęły się tu międzynarodowe konkursy hippiczne z udziałem Estonji, Polski, Litwy i Łotwy.

W skład ekipy polskiej wchodzą rtm. Lewicki, por. Sałęga i rtm. Trenkwald.

W drugim dniu odbył się Concours Hippiqu parcurs— trudny z 12 przeszkodami wysokości do 130 cm.

Jazda polska zdobyła wspaniałe sukcesy zajmując wszystkie pierwsze miejsca. I rotm. Lewicki, II—por. Sałęga.

Piękne zwycięstwo kawalerji polskiej wywołało entuzjazm licznie zebranej publiczności. (PAT)

Słowacki czy węgierski Konrad Wallenrod

w wielkim procesie politycznym w Bratysławie

W Bratysławiu dobiega końca sensacyjny proces polityczny, w którym jako oskarżony o zdradę państwa staje poseł i były profesor uniwersytetu, dr. Wojciech Tuka.

Po toczącym się kilkanaście tygodni śledztwie sądowem mowa prokuratora trwała dwa dni.

Swe przemówienie zakończył prokurator Boricky przypomnieniem słów Tuki, które wypowiedział on na początku procesu, oświadczając, iż jest słowackim Konradem Wallenrodem.

Tak nie jest — mówił prokurator — Konrad Wallenrod nie zapomniał swego narodu, a dla uratowania ojczyzny, nie wahał się popełnić zdrady. Pan jednak, panie profesorze Tuko, nie jest słowackim Wallenrodem, pan jest Wallenrodem węgierskim. A od Wallenroda Mickiewiczowskiego przy tem jeszcze tem się pan różni, że nawet w ostatniej chwili się pan nie przyznał, że węgierską miał pan duszę, co dla węgierskiej ojczyzny żyła"...

Wyrok w sensacyjnym tym procesie zapaść ma dziś lub jutro.

KOMUNIKAT.

Odczyt w związku Polskiej Myśli Wolnej, mający się odbyć w dniu dzisiejszym o godz. 10-ej rano przy ul. Piotrkowskiej 83, został przez Starostwo Grodzkie zabroniony.

Bankructwo niefortunnego wajdeloty

22 września.

Herb Litwy Jagiellońskiej, to „Pogon“: Na szlachetnym rumaku siedzi w żelazo zakuty rycerz goniąc za sławą i chwałą dla swej pięknej Ojczyzny.

Herb Litwy obecnej — to „Ucieczka“: na ochwaconej szkapie siedzi w błazeńskim fraku premjer Waldemaras, uciekając od zdrowej myśli politycznej — w ramiona absurdu.

Dwanaście lat mija, jak zebrana pod protektoratem Niemiec „Taryba“ proklamowała niepodległość Litwy. Jest tedy Litwa współczesna państwem starszem, niż Polska, Czechosłowacja, Łotwa i Estonja. Lecz, podczas gdy kraje te nietylko że zorganizowały się należycie, ale z roku na rok praca ich na niwie twórczości ekonomicznej i państwowej wydaje piękniejsze owoce, Litwa Kowieńska pozostaje daleko w tyle.

I co gorsza: sytuacja wewnętrzna tego kraju przedstawia się wręcz fatalnie. Brak rodzimego przemysłu, zastój w handlu, upadek rolnictwa: oto jego stan ekonomiczny.

Na zewnątrz straciła Litwa zupełnie swój prestig. Państewko to po tamtegorocznym traktacie handlowym z Niemcami stało się niejako kolonją Rzeszy, znajdując się równocześnie pod silnym wpływem ajentów bolszewickich. Rewolucje wewnętrzne, tarcia stronnictw, zamachy bombowe, gwałty polityczne, teror — ucisk mniejszości — oto wewnętrzna sytuacja Litwy.

Ztym duchem, który pchnął Litwę na manowce jest jej dotychczasowy premjer p. Waldemaras. Jego to hasło polityczne, oparte na nienawiści do wszystkiego, co polskie, mści się teraz w katastrofalny sposób. Nie można bowiem bezkarnie dzielić to, co tradycja wielu wieków i położenie gospodarcze złączyły w jedną całość. Wprawdzie po słynnem wystąpieniu Marszałka Piłsudskiego w Genewie stan wojenny między Polską a Litwą został zniesiony, niemniej w dalszym ciągu między obydwoma państwami trwają anormalne stosunki, które zaszkodziły tylko Litwie. Zamknięcie granic tego państwa dla towarów polskich wywołało na Kowieńszczyźnie drożyznę, a odcięcie jej od Wilna, zawiesiło poprostu w powietrzu.

Tak więc głosy tysięcy malkontentów politycznych i internowanych w obozach, za rzekome spiski i zamachy złączyły się z wołaniem głodnych w jeden potężny akord: „Precz z Waldemarasem, sprawcą tragedji Litwy!“

Salwami karabinów, rozstrzeliwujących oponentów, starał się dyktator Litwy przygłuszyć tę spontaniczne głosy. Ale udawało mu się to tylko do czasu.

Wypadki, jakie rozegrały się ostatnio w Kownie są dowodem, że naród litewski przejrzał, i znalazł w sobie należytą moc, by skończyć wreszcie ze znienawidzonym kacykiem.

Znany jest z depesz przebieg ostatniego posiedzenia litewskiej rady ministrów. Wszyscy ministrowie wystąpili ostro przeciwko Waldemarasowi, a na ich czele popularny na Litwie minister spraw wewnętrznych Mustejkis, który oddawna w sposób gwałtowny potępiał teror i samowolę premjera. Opozycja ta okazała się tak mocna i zwarta, że Waldemarasowi nie pozostawało nic innego, jak podać się do dymisji, wraz z całym gabinetem.

Nowy gabinet, stworzy wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dotychczasowy minister finansów Tubialis, opierając się o chrześcijańską demokrację, która to partja domagała się stale od władzy by stała na straży konstytucji i rządów parlamentarnych.

Nas Polaków interesuje przedewszystkiem pytanie, jak ułożą się obecnie stosunki między Polską a Litwą i czy naród litewski, otumaniony intrygami Waldemarasa zerwie z dotychczasową polityką antipolską i czy przeprowadzi rewizję istniejącego stanu rzeczy. I patrzymy z zaciekawieniem: czy zwycięży zdrowa myśl narodowa, czy też posiew waldemarasowskiego ziarna nienawiści w dalszym ciągu wydawać będzie swe zgubne dla Kowna plony.

M. J.

„Pax anglosaxonica“

Nowa karta w dziejach pacyfikacji świata

Wyjazd Mac Donalda do Stanów Zjednoczonych otwiera nową kartę w dziejach pacyfikacji świata. Wizyta urzędującego premjera Wielkiej Brytanji u prezydenta Stanów jest faktem, niemającym w angielskiej historji precedensu. Świadczy to o doniosłości zadania Mac Donalda, gdyż nawet rząd Labour Party, jak to już niejednokrotnie wykazał światu, nie jest zbyt skory do zrywania z wieloletnią brytyjską tradycją.

Przyświeca mu doniosły cel: zbliżenie obu narodów, „mówiących po angielsku“, i rozbrojenie morskie. Od czasu zwycięstwa Anglików nad Wielką Armadą, Brytanja jest bezsprzeczną i niepodzielną władczynią mórz. Potęga morska Anglji umożliwiła jej nietylko zdobycie, lecz i utrwalenie swej władzy w licznych kolonjach, stanowiących źródło bogactwa kraju wyspiarzy.

W międzyczasie zjawił się na widowni nowy czynnik, dążący do naruszenia potęgi morskiej Anglji — Ameryka Północna.

Powiększając z roku na rok ilość swych jednostek bojowych, doskonaląc je pod względem bojowym i technicznym, stała się dawna kolonja groźnym rywalem władczyni mórz na Pacyfiku i Atlantyku. Wojna światowa przyczyniła się w dalszym stopniu do wzrostu morskiej potęgi Stanów Zjednoczonych. Zawładnąwszy podczas wojny rynkiem pieniężnym i korzystając z chwilowej słabości Wielkiej Brytanji, Ameryka przestała już obawiać się John Bulla. Przeciwnie, wzmacniała i rozbudowywała swą flotę. Zmusiło to Anglję do zwołania wkrótce po zakończeniu wojny konferencji państw morskich, które w imię utrzymania pewnej równowagi ustaliły stosunek budowy nowych jednostek bojowych dla Anglji Ameryki i Japonji, jak 5:5:3. Wobec tego, że marynarka brytyjska jednak była większa od amerykańskiej, stabilizacja nowych zbrojeń uniemożliwiła Stanom Zjednoczonym prześcignięcie sił angielskich.

Sytuacja stawała się coraz bardziej naprężona. Admiralicje obu krajów prześcigały się nawzajem w zbrojeniach, pochłaniających ogromne sumy. Obliczono, że Wielka Brytanja wydaje 100 funtów na minutę na swą marynarkę; Stany Zjednoczone nie ustępują Anglji pod tym względem. Z tego powodu oba mocarstwa szukały wzajemnego porozumienia. Konferencja morska w Genewie w roku 1927 nie dała jednak pomyślnego wyniku.

Wreszcie w roku bieżącym doszli do władzy ludzie dobrej woli. Prezydentem Stanów Zjednoczonych został wielki przyjaciel Anglji Herbert Hoover, jeden z niewielu Amerykanów, którzy większą część swego życia spędzili w Anglji. W Londynie objął ster państwowy leader Partji Pracy, który postawił sobie za cel redukcję zbrojeń za wszelką cenę. Pośrednikiem w pertraktacjach był specjalnie mianowany ambasador amerykański generał Daves, którego rozmowy z Mac Donaldem utorowały drogę porozumieniu.

Pod naciskiem rządów admirałowie poczęli ustępować. Ostatecznie ustalono „najniższą możliwą kwotę“, przyczem brytyjscy admirałowie obniżyli swe żądania z przed dwóch lat o 20 krążowników i o 160 tys. tonn. Korzystając z niedyskrecji prasy amerykańskiej, dziś już możemy podać przybliżone liczby przyszłego „parytetu morskiego“, który ma być osiągnięty do roku 1936. Na Anglję przypada 15 o działach ośmiocalowych krążowników o pojemności 10 tys. tonn i 35 o działach sześciocalowych. Ogólny tonaż Anglji osiągnie 340 tys. tonn, wówczas gdy tonaż amerykański przy 23 ośmiocalowych krążownikach po 10 tys. tonn i 10 sześciocalowych po 7,500 tonn wyniesie zaledwie 305 tys. tonn. Są to ostateczne ustępstwa obu układających się stron, zaakceptowane przez kontrahentów.

Przyzwyczailiśmy się już w Europie powojennej, że kierownicy polityki zagranicznej wszystkich niemal krajów zbierają się, dzięki istnieniu Ligi Narodów, conajmniej raz do roku i w drodze osobistej wymiany zdań prędzej dochodzą do porozumienia, aniżeliby to mogło nastąpić za pośrednictwem przedstawicieli dyplomatycznych. System ten wprowadza obecnie Mac Donald i w stosunku do Ameryki Północnej. Słusznie też zaznacza z tego powodu londyński „Observer“, że tydzień osobistej wymiany zdań z Hooverem bardziej posunie naprzód porozumienie morskie, aniżeli rok dyplomatycznej korespondencji.

Historyczny układ Hoover — Mac Donald o ograniczeniu zbrojeń morskich jest w przededniu dojścia do skutku. Podstawę jego stanowi milcząco przyjęta zasada, że dwa narody, „mówiące po angielsku“, nigdy nie będą ze sobą wojowały. A że przyjęcie podobnej zasady w stosunkach międzynarodowych, nie jest już mrzonką, świadczy układ zawarty w 1817 roku między Stanami Zjednoczonymi a Kanadą.

Rękojmią wolności mórz i pokoju światowego będzie odtąd owa „pax anglosaxonica“, którą Mac Donald przywiezie ze swej pielgrzymki pokoju do Waszyngtonu.

H.

O sytuacji politycznej i gospodarczej

mówi b. premjer p. prof. Kazimierz Bartel

Zaraz po przyjeździe do swego rodzinnego miasta — Lwowa — gdzie prof. Bartel ma zamiar kontynuować swą działalność naukową — przerwaną przez trzyletnie sprawowanie urzędu premjera — przyjął b. szef rządu dziennikarza, odpowiadając chętnie na liczne pytania.

Na wstępie b. premjer poświęcił kilka słów swej podróży.

— Ostatnio odbyłem 5—miesięczną długą podróż. Byłem we Włoszech, Francji, Niemczech, Szwajcarji i Austrji. Zwiedziłem Rzym, Florencję, Bolonję, Pizę, Veronę. Zbierałem materjały i odbywałem studja „Nad perspektywą w czasach odrodzenia“, Będzie to drugi tom mojej pracy „O perspektywie“. Potem leczyłem się w Montecattini i Saint Gast w Bretanji, gdzie na cichutkiej plaży wypoczywałem po ciężkiej pracy. Wieści z kraju były skąpe, pism dochodziło niewiele“.

Po kilku zdaniach pochwalnych dla Lwowa i dla komisarza rządowego tego miasta rozmowa schodzi na temat polityki państwowej — polityki ogólnej:

— W niej się nie orjentuje — mówi p. Bartel. — Opuściłem Polskę w przededniu procesu b. min. Czechowicza i od tej pory nie miałem dokładnych danych o rozwoju wypadków.

— Dopiero wczoraj w drodze powrotnej z Wiednia do Lwowa dowiedziałem się o ostatnich posunięciach na terenie rządowym i parlamentarnym, wiem, że stronnictwa prawicowe i „centrowe“ odmówiły udziału w konferencji, ale potem... niczego powiedzieć nie mogę.

— Myślę, że ostatnie fakty polityki wewnętrznej polityki, to ostatnie posunięcie — jest doniosłem wydarzeniem i w dobie obecnej i może na przyszłość. Dziś we Lwowie kupiłem dzienniki i zaznajomiłem się z treścią deklaracji rządowej“.

— I co będzie dalej? — pyta ciekawy dziennikarz.

— Co będzie dalej?... W życiu narodu, w życiu społeczeństw i w życiu państw — wiedz pan — wielką rolę, ba, doniosłą, odgrywa — przypadek. — Tak przypadek.

Swój pogląd na sytuację gospodarczą — sprawom tym b. premjer zawsze najwięcej zainteresowania okazywał — prof. Bartel streścił następująco:

— Życie gospodarcze śledziłem także w czasie pobytu zagranicą. Znam je dobrze. Stanowczo muszę stwierdzić — i z tego się niezmiernie cieszę, że sytuacja gospodarcza w Polsce nie jest zła. W porównaniu do warunków życia, do cen, sytuacji przemysłu i handlu, sądzę — życia gospodarczego zagranicą — uważam sytuację w Polsce za bardzo dobrą. Jeszcze w czasie piastowania mego urzędu konjunktura przybrała dodatnie formy i w takich się jak dotychczas utrzymała“.

— Ile jest prawdy w pogłoskach, że pan premjer nosi się z zamiarem złożenia mandatu poselskiego?

— Tej sprawy właściwie sam ze sobą jeszcze nie uporządkowałem. Sam jeszcze nie wiem. Na razie Sejm zamknięty, nie myślę o tem. Prawdą jest, że chciałbym się oddać w zupełności pracy naukowej, pracy twórczej, zdala od zgiełku stołecznego, zdala od kulis polityki.

Czy mniejszościom narodowym nie wolno współpracować z swoimi rządami?

Wywiad z delegatem mniejszości ukraińskiej w Polsce p. pos. Eug. Bogusławskim

Z wiadomości prasowych o Kongresie mniejszości narodowych w Genewie dowiedzieliśmy się o szykanach, z jakiemi spotkał się na Kongresie przedstawiciel mniejszości ukraińskiej w Polsce p. poseł Eugenjusz Bogusławski, który jak wiadomo, jest członkiem Klubu Parlamentarnego Bezpartyjnego Bloku.

W celu zaznajomienia czytelników naszych z istotnym stanem rzeczy zwróciliśmy się bezpośrednio do p. posła Eug. Bogusławskiego po powrocie jego z Genewy z prośbą o miarodajne wyjaśnienie interesującej nas sprawy.

— Czy pan poseł — zapytaliśmy na wstępie — miał formalne prawo uczestnictwa w Kongresie w charakterze członka Kongresu?

— Statut organizacyjny Kongresu — odpowiada pan poseł Bogusławski — nie pozostawia pod tym względem żadnych wątpliwości, bowiem wyraźnie stwierdza, że każdy członek parlamentu, należący do jednej z mniejszości narodowych danego kraju tem samem może być członkiem Kongresu.

— Na jakiejże więc podstawie robiono panu posłowi trudności?

— Stwierdzić niestety muszę, że — widocznie pod wpływem wrogich Polsce czynników — komisja organizacyjna specjalnie dla utrudnienia mnie osobiście uczestnictwa zmieniła statut w tym sensie, że członek Kongresu musi dowieść, że działa z korzyścią dla swojej mniejszości. Jest to tak mętne określenie, że mnie w żadnym razie utrudnić dostępu do Kongresu nie mogło. Kartę wstępu więc dostałem, jednakże przez cały czas trwania Kongresu moja osoba była przedmiotem cichych narad, kuluarowych, rozmów. Przeciwnicy moi wychodzili z dziwacznego założenia, że obrońcą interesów mniejszości narodowej może być tylko taka organizacja mniejszościowa lub osoba, która stoi w opozycji do rządu swego państwa.

— Czy wszyscy członkowie Kongresu — pytamy tedy dalej — należą w swoich krajach do stronnictw opozycyjnych?

— Nie. Najlepszym tego dowodem, że n. p. w Czechosłowacji przedstawiciele mniejszości niemieckiej wchodzą nawet w skład rządu, a w Rumunji był przedstawiciel mniejszości ukraińskiej nacjonalista Założeckij, opozycjonista, oraz przedstawiciel kierunku umiarkowanego, prorządowiec, Krakalja.

— Jeśli dobrze rozumiemy, chciano zastosować względem pana posła inną miarę. I pod czyim to wpływem?

— Oczywiście, pod wpływem Undo, która podobnie jak szowinistyczne organizacje w innych krajach, uważa, że ma monopol na reprezentowanie swojej narodowości. Stanowisko Undo, zmierzające do odmówienia mi prawa członkowstwa na Kongresie, poparte zostało przez przedstawicieli mniejszości niemieckiej i żydowskiej w Polsce.

— A kto reprezentował te mniejszości?

— Najbardziej aktywni byli pp. posłowie Grünbaum, Naumann i Graebe.

— Jakie stanowisko zasadnicze zajął wobec tego pan poseł?

— Uważam, że przeciwnicy moi wychodzą z zasadniczo fałszywego założenia. Bowiem fałszywą mojem zdaniem jest formułka — mniejszość a rząd. Szukać się raczej powinno określenia stosunku mniejszości do większości danego państwa, dalej mniejszości do państwa, a dopiero w końcu do rządu danego państwa. Z tego wychodząc, kwestjonowanie na Kongresie prawa członkowstwa na podstawie stosunku różnych grup politycznych danej mniejszości narodowej członkowi parlamentu danego państwa, byłoby niedopuszczalnem wtrącaniem się Kongresu do spraw wewnętrznych danego państwa. I takie właśnie stanowisko na Kongresie zająłem. Współpracując z organizacją prorządową, jaką jest Bezpartyjny Blok, jako przedstawiciel mniejszości ukraińskiej w Polsce bez kwestji narodowi swojemu służę z większym pożytkiem, aniżeli wroga rządowi organizacja ukraińska.

— Jakże w rezultacie spór ten się zakończył?

— Właściwie nie zakończył się wcale, bowiem końcowe oświadczenie prezydenta Kongresu, emigranta włoskiego, p. Wilfana było lawirujące, niczego nie wyjaśniające. Ja zaś mam legitymację członkowską i, mojem zdaniem, popartem przez szereg delegacyj mniejszości słowiańskich, mam najzupełniejsze prawo do tej legitymacji. I to mi wystarcza.

— Merytorycznie biorąc, czy odbyty w Genewie Kongres — zapytujemy p. posła na zakończenie — dał jakiekolwiek korzyści mniejszościom tam reprezentowanym?

— Niestety nie i otwarcie wyznać muszę, że dzięki tarciom w łonie samych mniejszości narodowych dużo czasu jeszcze upłynie, aż Kongres realnie coś mniejszościom dać będzie w stanie. Solidarność wśród mniejszości — i to jest rzecz najważniejsza — powinna spowodować uznanie we wszystkich krajach, gdzie są mniejszości, naczelną zasadę: zrozumienie potrzeb mniejszości leży w interesie samej większości danego państwa. Współpraca polityczna z większością, a więc kierunek umiarkowany wśród mniejszości narodowych, a nie szowinizm, pozwoli tem skuteczniej bronić interesów mniejszości.

———o———

Prawo i sąd

Odszkodowanie za zajęcie druku

według ustawy prasowej

„Opowiem kolegom interesującą historję" — odezwał się w bufecie sądowym do grona obecnych młodych prawników, jeden z poważnych członków stołecznej palestry. Po tych słowach młódź obsiadła miejsca przyległe do stolika owego mecenasa. „Stan faktyczny sprawy jest następujący: pani Z. wydała broszurkę, której treścią poczuła się zniesławiona pani B., znana w mieście osobistość. B. wystąpiła przeciw Z. na drogę karną o zniesławienie żądając jednocześnie od sądu dokonania zajęcia wymienionej broszury w celu zapobieżenia jej rozpowszechnieniu. Sąd wniosek poszkodowanej uwzględnił i zasądził zajęcie wymienionego druku.

W dalszym biegu wypadków odbyła się rozprawa główna przeciwko autorce, pani Z., która została uniewinniona. Obecnie pani Z. żąda od pani B. zwrotu szkód wywołanych zajęciem jej broszury i niemożnością rozprzedaży we właściwym czasie t. j. gdy broszura była jeszcze aktualną. Zachodzi teraz pytanie, ciągnął nasz rozmówca, czy Z. może wogóle wystąpić z żądaniem odszkodowania, a następnie przeciw komu, t. j. czy przeciw Skarbowi Państwa, czy też przeciw oskarżycielce, na której wniosek zajęcia dokonano".

„Dla mnie, odparł jeden z młodych jurystów, sprawa jest zupełnie jasna. Odpowiedzialność Skarbu Państwa jest tu wykluczona, gdyż sąd dokonał zajęcia druku na żądanie oskarżycielki prywatnej. Ta ostatnia winy podsądnej nie mogła udowodnić, sąd konfiskaty druku nie orzekł, zajęcie upada a odszkodowanie płacić winna niefortunna oskarżycielka. To jest stanowisko jedynie słuszne, zakończył młody prawnik i oparte na jedynie miarodajnym artykule 91 ustawy prasowej z 1927 roku".

Jeden z biorących udział w dyskusji powyższej, usiłował zaoponować, dowodząc, iż w wypadku zabezpieczenia powództwa w drodze zajęcia ruchomości, powód w razie przegranej nie ma obowiązku płacenia odszkodowania.

„Ależ ja miałem was młodych tylko wypróbować, rzekł nasz doświadczony adwokat, istotnie art. 91 wyjaśnia wszystko. Kto lekkomyślnie żąda zajęcia druku ponosi koszta odszkodowania".

O aktualności zagadnienia tak żywo dyskutowanego w bufecie świadczyło, iż w tym samym niemal czasie, obok na sali rozpraw słyszeć się dał następujący djalog: „Ależ panowie sędziowie, wołał rzecznik strony powodowej, sprawa jest jasna. Organizacja N. wydała plakaty, które władza administracyjna zajęła, zabraniając dalszego ich rozpowszechniania. Sąd zajęcie zatwierdził, upatrując w treści napisów cechy przestępstwa.

Na rozprawie okazało się, iż musi zapaść wyrok uniewinniający autora druku, a jednocześnie konfiskata orzeczona być nie może. Organizacja N. skutkiem zbyt pohopnego dokonania zajęcia druków niepotrzebnie utopiła pieniądze w tym nakładzie i dziś ma wszelkie prawo żądać od Skarbu Państwa zwrotu poniesionych wydatków. Konstytucyjna zasada odpowiedzialności państwa za czyny służbowe urzędników winna mieć w tej sprawie pełne zastosowanie — zakończył obrońca.

Przedstawiciel Prokuratorji Generalnej działającej w imieniu Skarbu Państwa oponował przeciw uwzględnianiu powództwa, dowodząc, iż Państwo nie może ponosić odpowiedzialności za czyny urzędników sprawujących zapobiegawczo nadzór nad prasą. „Urzędnicy nadzoru prasowego, — wywodził radca prokuratorji — mogą się mylić w kwalifikowaniu druków i dlatego o winie redaktorów orzekają sądy karne i to jest decydująca gwarancja, iż nikt niewinnie nie będzie karany. Państwo za ewentualne omyłki aparatu nadzorczego nie może płacić znacznych odszkodowań".

Tak przemawiał radca Prokuratorji Generalnej, słuchany uważnie przez Trybunał wyrokujący i licznie zebraną w sali publiczność.

W ogłoszonym wyroku zasada odpowiedzialności Państwa za czyny urzędników znalazła pełną realizację.

Powództwo w całości zostało zasądzone na rzecz Organizacji N. — Harmonja prawa prasowego z konstytucją nie została w niczem naruszona.

K. Kl.

Urządzenia miernicze

dla wymierzania skór

W handlu skórami miękkiemi zdarzają się często nadużycia przy mierzeniu ich powierzchni, przyczynia się do tego szczególnie stosowanie różnego rodzaju nielegalnych jednostek miar (stóp). Jak stwierdził Główny Urząd Miar, nadużycia te niejednokrotnie przekraczają 25 proc. Chcąc umożliwić osobom zainteresowanym stwierdzenie rzeczywistej powierzchni nabytej skóry, Główny Urząd Miar zaopatrzył Okręgowe Urzędy Miar w Warszawie, Lublinie i Lwowie w odpowiednie urządzenia miernicze i upoważni do wymierzenia skór i wystawiania świadectw pomiarów.

Nowy rekord Ameryki

Miljon dolarów dla kobiet opuszczonych przez mężów

Przed niedawnym czasem zmarła w Nowym Yorku znana działaczka społeczna i lekarka dr. Gabrjela Harrison, zapisując cały swój znaczny, bo wynoszący w obliczeniu około dziewięciu miljonów złotych, majątek na cel przyjścia z pomocą kobietom, opuszczonym przez mężów.

Znaczny ten zapis, stosownie do życzenia zmarłej, zużytkowano na budowę olbrzymiego pensjonatu, w którym opuszczone żony mogą korzystać bezpłatnie z mieszkania i utrzymania.

I znów Ameryka pobiła rekord świeżości pomysłu. Bo i komuż z nas rzeczywiście przyszłoby na myśl, że opuszczone żony, to może istoty najbardziej ze wszystkich zasługujące na współczucie, bo przedewszystkiem istoty wykolejone moralnie.

Każdy człowiek, a więc i kobieta, posiadać musi jakiś określony cel życia, czuć musi świadomość, że jest użytecznem kółeczkiem ogólno ludzkiej maszyny. Istota wykolejona z drogi swego przeznaczenia, jest tem samem jakby wyjęta poza nawias życia.

Kilka dziesiątków lat wstecz, takiemi istotami, stojącemi poza nawiasem życia, bywały stare panny.

Było to w owych czasach, (jakże odległemi się nam one dziś wydają) gdy rola panny, po ukończeniu nauk, ograniczała się do czytania romansów francuskich, rozmarzających i tak już rozmarzone główki, brząkaniem na fortepjanie „Modlitwy dziewicy" i... czekaniu na męża. Nic więc dziwnego, że gdy ten oczekiwany nie zjawił się, panna musiała się czuć rozgoryczona i wykolejona.

Było to w czasach, gdy kobieta mogła być jedynie dopełnieniem mężczyzny, jako człowieka, lecz nie mogła być sama człowiekiem.

Dziś ten wyśmiewany w przestarzałych komedjach i powieściach typ starej panny zanikł zupełnie.

Dzisiejsze kobiety, jeżeli nie wyjdą za mąż, potrafią sobie znaleźć jakiś cel w życiu, potrafią stać się takiemi właśnie, użytecznemi kółeczkami w społeczeństwie.

Inaczej ma się sprawa z kobietami, które wychodząc wcześnie za mąż, nie mają czasu przygotować się do jakiejś pracy zawodowej, nie zastanawiają się zresztą nad swemi zdolnościami i upodobaniami, gdyż cel swój widzą w małżeństwie, swą rolę w życiu, jako żony i matki i światem dla nich jest dom.

Gdy ten cel zawiedzie, gdy w roli tej są zbędne i zostaną opuszczone bez przygotowania do samodzielnego życia, mogą uczuć się wykolejone i stracić świadomość swej racji bytu.

Pół biedy, jeżeli taka opuszczona, zawiedziona w swych uczuciach i nadziejach, a więc pokrzywdzona moralnie kobieta, zostaje zabezpieczona finansowo, lub posiada dostateczne wykształcenie, czy zdolności, by sama stanąć do walki o byt. Jakże często zdarza się jednak w obecnych czasach, w czasach, kiedy coraz bardziej otaczane bywają opieką społeczeństwa i prawa związki nielegalne, że legalne żony i dzieci pozostają bez środków utrzymania.

Zastanowiwszy się więc nad tem, przyznać trzeba, że testament dr. Harrison, pomyślany był szlachetnie, rozumnie i z myślą zapobieżenia choć jednej bolączki społecznej.

Wysoka nadwyżka bilansu handlowego

Logiczne następstwo układu stosunków gospodarczo-finansowych kraju

O ile już lipcowa, dziesięciomiljonowa nadwyżka bilansu handlowego była zjawiskiem nieoczekiwanem, to rezultat obrotu handlowego z zagranicą za sierpień b. r. stanowi na pierwszy rzut oka prawdziwą niespodziankę.

Dlatego zaś tylko na pierwszy rzut oka, że wdając się w bliższą analizę cyfr obrotu handlowego za sierpień i badając przyczyny tak szybkiego a pomyślnego zwrotu w naszych obrotach zagranicznych, dochodzimy do wniosku, że obecny stan rzeczy jest logicznem następstwem układu stosunków gospodarczo — finansowych kraju.

Ogółem saldo dodatnie bilansu handlowego wynosi w sierpniu 54.182 tys. zł. Przywóz w miesiącu tym przedstawiał wartość 226.535 tys. zł., zaś wywóz wartość 280.717 tys. zł. Wzrost salda dodatniego przypisać należy zwiększeniu wartości wywozu o 4.275 tys. zł. oraz zmniejszeniu się przywozu o 39,905 tys. zł.

Wśród pozycyj przywozowych zaznaczył się wzrost wartości wywozu trzody chlewnej, oraz paliwa, przy równoczesnem zmniejszeniu wywozu wyrobów hutniczych, walcowanych oraz półproduktów włókienniczych. W przywozie wystąpił spadek wartości naogół w stosunku do wszystkich grup artykułów. W pierwszym rzędzie zmniejszył się poważnie przywóz produktów spożywczych, surowców hutniczych, wszelakiego rodzaju maszyn, materjałów włókienniczych, przy rządów elektrotechnicznych.

Tak więc, podczas, gdy lipiec przyniósł ze sobą poprawę dzięki wzrostowi w pierwszym rzędzie pozycyj wywozowych, to w sierpniu dalsze zwiększenie dodatniego salda bilansu handlowego zawdzięczamy w pierwszym rzędzie zmniejszeniu się przywozu. Zarówno jedno, jak i drugie przesunięcie ma swoje głębokie i istotne przyczyny. Wzrost globalnej sumy wywozu przypisać należy przedewszystkiem celowej akcji eksportowej, prowadzonej wewnątrz kraju przez czynniki oficjalne, półoficjalne i zorganizowane sfery gospodarcze, oraz akcji eksportowej, prowadzonej zagranicą za pośrednictwem naszych placówek.

Coraz potężniejsze i lepiej skoordynowane wysiłki w kierunku budzenia i rozszerzania ruchu eksportowego ze strony Państwowego Instytutu Eksportowego, Międzyministerjalnej Komisji Eksportowej M. S. Z. i gospodarczych resortowych ministerstw, przy pomocy związków gospodarczych i przy inicjatywie i pośrednictwie naszych placówek zagranicznych zaczynają wydawać coraz pomyślniejsze rezultaty. Niewątpliwie bowiem posiadamy — szczególnie dzięki stosunkowo niskim cenom szeregu produktów, wiele możliwości wywozowych, które dotychczas wyzyskiwaliśmy jedynie w drobnej części. Ten stan rzeczy zaczyna ulegać ostatnio poprawie na lepsze, czego rezultat widzimy w zestawieniach bilansowych za ostatnie dwa miesiące.

Inaczej przedstawia się sprawa w dziedzinie przywozu. I tutaj niewątpliwie pożądane byłoby prowadzenie na większą skalę akcji gu ograniczeniu importu, zwłaszcza towarów konsumcyjno—luksusowych, oraz wyrabianych w kraju w dostatecznej ilości i odpowiedniej jakości. Zaczątki takiej akcji istotnie miały miejsce w okresie, kiedy silnie deficytowy bilans handlowy niejako przyłożył nam nóż do gardła i wówczas zawiązały się instytucje o charakterze społecznym, mające na celu dążenie do samowystarczalności gospodarczej kraju i możliwie największego ograniczenia masowego przywozu.

Niestety jednak akcja ta sama przez się nie dała poważniejszych rezultatów, będąc stosunkowo zbyt słabą, zwłaszcza wobec bierności szerokich warstw społeczeństwa, w stosunku do problemów aktywizacji handlu zagranicznego, często kroć niezrozumiałych i niedocenianych, znacznej części naszego kupiectwa, które mogąc uzyskiwać poważniejsze kredyty towarowe w zagranicznych firmach, chętnie nabywało towar zagraniczny droższy lub nawet gorszy od krajowego.

Zwrot w tym kierunku nastąpił dopiero w ostatnim miesiącu w następstwie dwu przyczyn. Pierwszą z nich jest osłabienie życia gospodarczego w kraju, spadek siły konsumcyjnej ludności oraz trudności finansowe, przeżywane przez nasze życie gospodarcze. Ogólne zmniejszenie konsumcji przyczyniło się do zmniejszenia się zapotrzebowania, a cięższa sytuacja finansowa spowodowała większą ogląność w zaciąganiu zagranicznych kredytów towarowych.

Druga przyczyna to ostrożność ze strony dostawców zagranicznych, w udzielaniu dłużej — terminowych i poważniejszych kredytów towarowych, wobec poczynionych niejednokrotnie smutnych doświadczeń co do wypłacalności polskich odbiorców. Tutaj również zaznaczyć należy, że ogólna sytuacja pieniężno—kredytowa na rynkach europejskich uległa ostatnio pogorszeniu, wskutek sytuacji na rynkach amerykańskich, podwyższenia tamże stopy dyskontowej i zaprzestania kredytowania Europy.

Przedstawiane wyżej momenty, które przyczyniły się do tak silnego zaktywizowania naszego bilansu handlowego, mają niewątpliwie charakter trwały, przynajmniej jeżeli chodzi o okres kilkumiesięczny. To też możemy spodziewać się w okresie tym dalszych nadwyżek bilansu handlowego.

———o———

Wolność europejskiego obrotu surowcem skórnym

Układ w Genewie podpisało 17 państw

W dniu 11 września b. r. został podpisany międzynarodowy układ w sprawie wolnego wywozu skór surowych, zawartego dnia 11 lipca 1928 roku. Podpisy swe pod układem położyli przedstawiciele następujących 17 państw: Anglji, Austrji, Belgji, Czechosłowacji, Danji, Finlandji, Francji, Holandji, Italji, Jugosławji, Luksemburgu, Niemiec, Polski, Rumunji, Szwajcarji, Szwecji i Węgier. Spodziewać się należy ponadto, iż w czasie nieco późniejszym układ podpiszą również trzy dalsze państwa, mianowicie Bułgarja, Norwegja i Turcja.

W myśl tego układu z dniem 1 października b. r. upadają we wszystkich wymienionych państwach istniejące jeszcze dotychczas ograniczenia w wywozie skór surowych, dzięki czemu wolność obrotu europejskiego surowcem skórnym tak bardzo pożądana w interesie produkcji i handlu skórnego, zostanie wreszcie znowu zrealizowana.

Ponieważ Polska dotychczas układu nie ratyfikowała, spodziewać się należy, iż sprawa zniesienia ograniczeń wywozu skór surowych zostanie u nas niebawem uregulowana w drodze dekretu.

Poza względami natury czysto zawodowej, układ genewski będzie miał również wielkie znaczenie ogólno — gospodarcze. Możność swobodnej, żadnemi ograniczeniami nie krępowanej wymiany surowca skórnego pomiędzy wszystkiemi krajami i zniesienie ciężarów w postaci ceł wywozowych, w praktyce wywrze bardzo korzystny wpływ na międzynarodowe stosunki handlowe. W związku z tem bowiem usunięta zostanie raz na zawsze jedna z poważnych przeszkód przy zawieraniu umów handlowych między poszczególnemi państwami. Jest to zarazem wielka zdobycz moralna, że państwa europejskie osiągnęć zdołały wreszcie całkowite porozumienie na gruncie, gdzie dotąd panowały najbardziej rozbieżne tendencje.

Układ genewski ma swoją historję. W pierwszym okresie powojennym poszczególne państwa ze względów zarówno politycznych, jak i gospodarczych, obstawały stanowczo przy utrzymaniu ograniczeń wywozowych, myśl wolnego obrotu zaś była zupełnie niepopularna. Już w roku 1924 jednakże sprawa zniesienia ograniczeń wywozowych stała się przedmiotem nieustannej dyskusji w gronie państw zainteresowanych, gdzie wychodziły na jaw najróżniejsze zapatrywania i często wysoce sprzeczne ze sobą dążenia. Z biegiem czasu jednakże wzmagało się w poszczególnych krajach niezadowolenie z powodu sztucznego obniżania względnie podrażania cen surowca skórnego. Wyrazem tego były uchwały konferencji garbarskiej w Brukseli i w Monachjum w r. 1927, w których obok szeregu innych państw brała udział również i Polska. Na tych konferencjach poraz pierwszy została w całej rozciągłości postawiona sprawa zniesienia ograniczeń wywozowych i postulat liberalnego traktowania międzynarodowego obrotu surowcem skórnym.

Od tego czasu wolność obrotu skórnego została zrealizowana w niektórych odrębnych układach handlowych pomiędzy państwami, jak np. w układzie francusko — niemieckim, zawartym latem 1927 roku, oraz w układzie pomiędzy Niemcami a Czechosłowacją: w tym ostatnim wypadku jednak wolność obrotu została ujęta w ramy kontygentów, co zresztą okazało się w praktyce mało skuteczne. Jako dalszy krok w tym kierunku nastąpiło zniesienie ograniczeń wywozowych w Jugosławji.

Wszystkie te posunięcia przyczyniły się poważnie do przygotowania gruntu pod obecny układ ogólny, jednakże cała sprawa weszła w ostateczne stadjum dopiero na międzynarodowych konferencjach, które miały miejsce po roku 1927. Wreszcie dnia 11 lipca 1928 roku w Genewie został podpisany formalny układ w sprawie wywozu skór surowych. Zasadniczy punkt tego układu polegał na wzajemnem zobowiązaniu zawierających układ państw do całkowitego zwolnienia wzajemnego obrotu surowcem skórnym ze wszelkich ograniczeń z dniem 1—go października 1929 roku. Jednocześnie przyjęto zobowiązanie niewprowadzania począwszy od powyższej daty żadnych ceł wywozowych względnie opłat, z wyjątkiem statystycznych.

Czas po zawarciu powyższego układu był wypełniony usiłowaniami, zmierzającemi do regularnego przeprowadzenia w życie zawartych w nim postanowień. Chodziło mianowicie przedewszystkiem o ratyfikowanie układu przez poszczególne państwa, termin którego ustalono na dzień 1 lipca 1929, aby następnie nadać mu moc obowiązującą za pośrednictwem sekretarjatu Ligi Narodów. W międzyczasie miała miejsce jeszcze jedna wymiana zdań pomiędzy zainteresowanemi krajami w przedmiocie sposobu wprowadzenia w życie układu, na wypadek, gdyby niektóre państwa do ustalonego terminu deklaracyj ratyfikacyjnych nie nadesłały. W istocie fakt nieratyfikowania układu przez pewne państwa miał miejsce. Do 1 lipca bowiem prawidłowo ratyfikowało układ tylko 1F państw, podczas gdy pozostałe 5, a między niemi i Polska, układu nie ratyfikowały.

Obecna konferencja rozpoczęła się dnia 29 ub. m. i już w niespełna 2 tygodnie doprowadziła do ostatecznego pozytywnego wyniku. Sądzić należy, iż mimo zastrzeżeń wysuwanych swego czasu przez Polskę, realizacja układu w dziedzinie wywozu polskiego surowca skórnego tym razem nie napotka już na żadne poważniejsze trudności.

NOWE PRĄDY w T. S. L.

Sięgającym pamięcią w dalszą przeszłość nie jest obca działalność w czasach przedwojennych, na terytorjum byłej Galicji, Towarzystwa Szkoły Ludowej. Owa organizacja społeczna, ogarniająca siecią szkół ludowych cały b. zabór austrjacki, ma niewątpliwie w dziejach swych karty bardzo piękne, mówiące nam o jej zasługach w dziedzinie budzenia ducha narodowego, przeciwstawiania się naciskowi rządu zaborczego Austrji, który, jeśli nie wynaradawiał Polaków zewnętrznie, starał się przecież uczynić z nich w pierwszym c. — k. obywateli tego dziwnie schorzałego organizmu politycznego.

Walka przeciw owym wiedeńskim podmuchom marazmu energji i rozwoju była rzeczą niewątpliwie piękną. Jednocześnie przecież w rubryce minusów zapisać należy opanowanie tej organizacji społecznej przez czynniki narodowo — demokratyczne, które, nie będąc ani narodowemi ani też demokratycznemi z ducha, a tylko hołdujące zwyrodniałemu partyjnictwu, przekształciły zwolna Tow. Szkoły Ludowej w folwark przez się wyłącznie eksploatowany, folwark, utrzymywany kosztem drobnych, groszowych składek całego polskiego społeczeństwa, żywiący zaś wyłącznie tylko endeckich działaczy.

Te wewnętrzne stosunki Tow. Szkoły Ludowej pomściły się też w następstwie na samej — że instytucji. Zakrzepli w swej rutynie działacze endeccy po powstaniu państwa polskiego nie umieli przystosować się do nowych warunków, gdy trzeba było z kolei rzeczy nie przeciwstawiać się, lecz właśnie współpracować z czynnikami państwowymi. Partyjnicy, dający posłuch nie woli zbiorowej narodu, ale nakazom stronnictwa, które chciało w monopol wziąć hasła „narodowości" — nie liczyli się ani z nowemi formami ustrojowemi, ani z nowym układem stosunków ekonomicznych, ani wreszcie z nowemi zainteresowaniami młodych pokoleń, wyłaniającemi się na tle nowych potrzeb i nowych zagadnień. Tow. Szkoły Ludowej kostniało w swych formach, zatracało swą dużą dawniej, siłę atrakcyjną, przestało zwolna przyciągać masy i mimo wysiłków jednostek nie wpływało już na nowe życie kulturalne i społeczne najszerszych mas.

Ostatnio dopiero w życiu tej organizacji kulturalnej nastąpiły głębokie i korzystne ze wszech miar — podkreślamy to — zmiany. Wolny zjazd delegatów kół Tow. Szkoły Ludowej, jaki się odbył niedawno w Nowym — Sączu, poddał szczegółowej dyskusji całokształt dotychczasowej pracy, uznając, że jej charakter i metody winny się przeobrazić z gruntu. Obrona kultury polskiej, przeciwdziałanie wrogim czynnikom, które ją zwalczać i wypaczać pragnęły, winna się przekształcić w nowym stanie rzeczy na pracę twórczą, jakiejby przyświecała myśl szerzenia umysłu państwowego, pogłębiania i rozpowszechniania naszego dorobku duchownego. Stając po raz pierwszy na tym ściśle państwowo — twórczym gruncie, zjazd działaczy T.S.L. złożył hołd p. Prezydentowi Rzplitej i Twórcy naszej państwowości, Marszałkowi Piłsudskiemu, a jednocześnie zapewnił p. Ministra Oświaty dr. Czerwińskiego, iż pragnie współpracować ze szkolnictwem państw. w wielkiem dziele kształcenia i wychowywania lojalnego obywatela Rzplitej.

Głębokie te zmiany w organizacji T. S. L., kładące kres rozwielmożnionemu w niej przedtem partyjnictwu, powita z całą radością i z całem uznaniem społeczeństwa byłego zaboru austrjackiego, wyczuwając po jakiej linji idzie interes państwa i narodu. Powita je tem bardziej, że długo na nie czekało, a tem serdeczniej, że Tow. Szkoły Ludowej jest organizacją rozrosłą i szczodrze wyposażoną, która tem owocniej pracować będzie mogła w dziele stworzenia nowych sił społecznych.

St. P. K.

WOJNA W ROKU 1930

w wyobraźni generała niemieckiego

Generał pruski Freiherr von Schoenreich wydał książkę pod tytułem „Vomvorigen zum naechsten Krieg" czyli „Od wojny przeszłej do przyszłej",gdzie opisuje metody i środki walki przyszłej wielkiej wojny technicznej, wybuch której przepowiada na rok 1930 i która ma mieć przebieg następujący:

Idea komunizmu, podsycana przez agitatorów Moskwy, wznieci rewolucję w Azji. Szczepy indyjskie staną do walki przeciw uciskowi angielskiemu, wytruwając systematycznie wojska angielskie w Indjach. Niebawem obudzi się Egipt, który trawiony utajoną nienawiścią do Anglji, rozpocznie pierwsze kroki nieprzyjacielskie tajemniczemi aktami sabotażu w kanale Suezkim, zamachami na przedstawicieli suwerenności angielskiej i wreszcie otwartą walką o postulaty wolnościowe.

Będą to pierwsze oznaki „przebudzenia się" ludów wschodnich. Naprężone stosunki między Stanami Zjednoczonemi Ameryki a Japonją o koncesje w Chinach przeobrażą się w wyraźny konflikt, zagrażający pokojowi na Pacyfiku. Wybucha rewolucja bolszewicka w Polsce, która skłania Niemcy do obsadzenia utraconych obszarów „pruskich" na rzekomą prośbę tamtejszej ludności. Francja podnosi natychmiast nejenergiczniejszy protest, skut kiem którego sytuacja staje się poważna i napięta.

Dzieje się to w końcu kwietnia 1930 roku. Dnia 1 maja 1930 roku zbiera się gabinet Rzeszy: na salę wpadają członkowie patrjotycznych związków z przywódcą partji wolnościowej na czele, który oświadcza zdumionym ministrom, że nareszcie wybiła godzina zemsty, wzywając do natychmiastowego działania.

„Śmiałe słowa, panie pośle", przerywa prezydent Rzeszy. „Czem pan jednak pokona naszych wrogów?"

„Bakcyl tyfusowy i promienie śmiercionośne — oto nasza broń!" — odpowiada z dumnym uśmiechem przywódca. „Na naszej granicy zachodniej od Szwajcarji do Holandji stoją trzy kordony obrony lotniczej, zaopatrzone w promienie śmiercionośne, które nie przepuszczą żadnego samolotu nieprzyjacielskiego przez naszą granicę. Wytworzą one w powietrzu na wysokości do 20 kilometrów taki upał, że piloci nieprzyjacielscy nie wytrzymają go dłużej nad dwie minuty, a zbiorniki z benzyną będą musiały eksplodować. Ponieważ jednak należy liczyć się z tem, że kilku wśród lotników, zanim spadną na ziemię, zdołają zrzucić z samolotu parę bomb, zaopatrzyliśmy ludność strefy granicznej w maski gazowe najlepszego typu".

Jeśli z powodu wypadków w Polsce, Francja zaatakuje Niemcy, czego należy się spodziewać, wtedy utraci ona w ciągu 24 godzin 4/5 swej floty powietrznej; dzięki już temu tylko faktowi zwycięstwo Niemiec będzie zapewnione. Jeśli jednak Francja nie przystąpi do ofenzywy, to trzeba ją do tego zmusić przez zatrucie studni i wodociągów w jej głównych ośrodkach przemysłowych.

W dniu 1 maja 1930 — prawie o jednakowej porze — obraduje Rada Ministrów w pałacu Elizejskim w Paryżu i uchwala wysłanie Niemcom ultimatum, żądającego natychmiastowego wycofania wojsk niemieckich z Polski. Brak odpowiedzi na ultimatum po upływie 24 godzin, pociągnie za sobą rozpoczęcie działań wojennych.

Francuski minister wojny oświadcza, że Francja rozporządza nową potężną bronią, która pokona wroga w najkrótszym czasie. Broń ta jest wynalazkiem pewnego uczonego francuskiego i odznacza się własnością wysyłania nieznanych dotychczas promieni uśmiercających (wibracyjnych), które zabijają nie tylko istoty żyjące, lecz niszczą nawet przedmioty martwe. Ponadto armja francuska rozporządza nowemi bombami gazowemi z dwojaką trucizną, lekką, która wznosi się w górę do 50 metrów i ciężką, przenikającą do głębi piwnic. 1.50C takich bomb, przed któremi żadna maska gazowa nie uchroni człowieka, i które mogą być pomieszczone na 100 samolotach, wystarczy najzupełniej, aby cały Berlin zamienić w jeden wielki cmentarz.

Lotnicy francuscy, zaopatrzeni w bomby gazowe, natrafią na granicy na kordony niemieckich maszyn promieniotwórczych, działających aż do wysokości 9.000 metrów. Wszyscy prawie giną za wyjątkiem 4 samolotów, które przedostają się mimo wszystko przez granicę i lecą w kierunku na stolicę niemiecką. 3 maja zjawiają się one nad Berlinem i rzucają na miasto 60 bomb, od których w samej tylko północno - wschodniej dzielnicy ginie 100.000 ludzi i nie wiele mniej w centrum miasta, gdzie wśród ofiar wojny znajdują się między innemi prezydent Rzeszy, prezydenci Reichstagu, wszyscy ministrowie i przeszło 100 posłów.

W Ems bomby wytępiają całą ludność, a w Russelheimie ginie od promieni wibracyjnych 220.000 robotników i robotnic, dzieci i starców. Równocześnie w Le Creuzot i Luettch wybucha zaraza, która w przeciągu kilku godzin dziesiątkuje ludność obu tych miast.

Wieczorem, 3 maja pojawia się odezwa prezydenta Stanów Zjednoczonych, która kładzie kres tej straszliwej wojnie, a konferencja pokojowa, zwołana na 10 maja do Brukseli, kończy się pojednaniem narodów.

Poza nawiasem życia

wegetuje przeszło dwa miljony cyganów

Rzadko kiedy zastanawiamy się nad istotą tego najdziwniejszego z narodów świata, jakim są cyganie. Na ulicach miasta widujemy cyganki, egzotycznie ubrane i zawodzące swe odwieczne: „Powróżyć! Powróżyć!"; po wsiach spotykamy obozy, w których roi się od czarnych djablątek—dzieci, brodatych cyganów i śniadych cyganek. Ale co wiemy o tych ludziach? Czy się nimi interesujemy!

Niekiedy słyszymy o nich niesamowite historje, że pożerają ludzi, kradną dzieci, niekiedy zdarzają się krwawe bitwy między ludnością wiejską a cyganami, jak ostatnio w Pobedinie w Czechosłowacji. Ale to są rzadkie momenty, w których cyganie zwracają na siebie baczniejszą naszą uwagę.

Problem cygański w Europie jest jednym z tych problemów, które chyba nie prędko doczekają się rozwiązania. Ten lud, rozproszony po całej kuli ziemskiej, lud bez domu i ojczyzny, posiada jednak swe specyficzne cechy narodowe i rasowe. Wędrują z kraju do kraju, ale wszędzie zajmują się swojem rzemiosłem (reparacją garnków, muzyką, sprzedażą koni) i wykonywują je tak samo zręcznie w Ameryce, Afryce czy krajach Europy, jak to czynili ich dziadowie w Rumunji, czy na Węgrzech lub pradziadowie w Azji, w owych zamierzchłych czasach, kiedy nie wędrowali jeszcze do Europy zachodniej.

Starzy kronikarze piszą, iż pierwsze wtargnięcie cyganów do Europy zachodniej przywitane zostało przez miejscową ludność z obrzydzeniem, graniczącem z nienawiścią. Cyganie bowiem nie przyjmowali wiary chrześcijańskiej.

W 16—tym i 17—tym wieku nienawiść była tak silna, że kraje Europy zachodniej pod grozą kary śmierci nie wpuszczały w granice swoje cyganów. Ale żadne drakońskie prawa, żadne inkwizycje nie były w stanie powstrzymać pochodu nomadów, ciągnących ze Wschodu. Z zakazów owych pozostał jedynie pogardliwy stosunek ludności miejscowej wszystkich krajów wobec cyganów. Cygan jest wszędzie synonimem złodzieja, oszusta, leniucha i włóczęgi. Pogląd ten utrzymuje się zwłaszcza na wschodzie Europy, gdzie cyganów jest więcej niż gdzie indziej. Największa ilość cyganów jest na Węgrzech, gdzie koczuje ich przeszło pół miljona. Są oni przeważnie analfabetami, gdyż przymus szkolny ich nie obejmuje, istnieje tam dla nich pewien rodzaj ghetta: wolno im mieszkać tylko w pewnych częściach miasta i tam tylko szukać zarobku. Przyciśnięci biedą, muszą się uciekać niekiedy aż do kradzieży, co oczywiście kładą zaraz na karb ich cygańskiej natury.

Nie lepszy jest los cygański w Rumunji i Czechosłowacji. Ostatnio zdarzyły się w tych krajach dwa wstrząsające wprost wypadki. W okolicach Kaszau w Rumunji schwytano cyganów, oskarżono ich o ludożerstwo i zapomocą tortur zmuszono do wyznań. I rzecz dziwna, w kraju, w którym żaden utwór romantyczny nie obchodzi się bez cyganów i cygańskich akcesorjów, ani jeden głos nie podniósł się w obronie nieszczęśliwych.

O wiele jeszcze straszniejsza jest historja, która wydarzyła się w październiku ubiegłego roku w Pobiednie w Czechosłowacji. Na obóz cygański składający się z 74 osób, napadła o świcie olbrzymia banda pijanych wieśniaków i wymordowała śpiących co do jednego. Wśród zabitych znajdowali się starcy, ciężarne kobiety i małe dzieci. Niektóre ciała były tak zniekształcone, że z trudem je rozpoznano. Na rozprawie sądowej zeznawał pewien stary wieśniak, twierdząc, że cyganie nikomu we wsi nie czynili krzywdy, przeciwnie, najmowali się do robót i zachowywali się ogromnie poprawnie; zeznał on też, że widok, jaki przedstawiał obóz cygański po rzezi, był jednym z najstraszniejszych, jakie zdarzyło mu się widzieć. Mimo to morderców skazano tylko za niedozwolone noszenie broni i na niewielkie kary.

Cyganie wyjęci są w Europie z pod prawa.

W Niemczech los ich jest też nie do pozazdroszczenia. I tam jak u nas w Polsce, „cyganić" jest równoznaczne z „oszukiwać", a co gorsza, istnieje archiwum cygańskie, do którego wciągają każdego cygana i tem samem mają nad nim dozór, jak nad złodziejem.

Jedynym krajem, którego prawodawstwo zajęło wyraźne i ludzkie stanowisko wobec cyganów, jest Anglja. Przydzielono tam do obozów cygańskich nauczycieli, opłacanych przez państwo, a mających obowiązek towarzyszyć im w wędrówkach i uczyć ich dzieci. Rezultatem tej opiekuńczo — wychowawczej metody jest nowy typ cygańsko — angielski, „gipsy — smith", wykształconego cygana.

W każdym razie, przed międzynarodowemi organizacjami, takiemi, jak Czerwony Krzyż, jest ogromne pole do działania. Przeszło dwa miljony nieszczęśliwych, wyrzuconych z pod prawa ludzi, czeka na pomoc i opiekę.

Niema już śmierci

Aparat do wskrzeszania nieboszczyków

Prasa angielska podaje z Sidneyu brzmiącą wprost niewiarogodnie wiadomość o wynalazku lekarza australijskiego specjalisty chorób sercowych.

Lekarz ten, po dwuletnich pracach skonstruował aparat, który ma rzekomo ożywiać nieboszczyków. Główną częścią aparatu jest igła elektryczna, którą wprowadza się do serca trupa.

Uczony australijski zastrzega się zresztą, że aparat jego może oddać nieocenione usługi jedynie w tych wypadkach, gdy operacje wykonuje się w 10 najdalej 12 minut po śmierci.

Zaznacza on również, że wynalazek jego ma ogromne znaczenie w wypadkach śmierci nagłej i stosowany jest z powodzeniem w Sidney na noworodkach, które przyszły na świat nieżywe oraz na topielcach.

Jak Moszek Bok z Polski

doszedł w Paryżu do trzech kamienic

Z paryskiej dzielnicy Saint — Gervais znikła temi dniami charakterystyczna postać.

Był to żebrak, Moszek Bok, żyd polski, staruszek, który miał lat 60, a wyglądał na lat 80. Żebrał po rogach ulic w podartym chałacie, z siwą uroczystą brodą, zwracając się płaczliwym głosem do serc litościwych.

W całej postaci odbijały się znamiona schorowania i największej nędzy, które wzruszały głęboko przechodzących jego współwyznawców, a także wiele litości chrześcijan.

Trwało tak już od szeregu lat, aż wreszcie komisarz tej dzielnicy otrzymał list, w którym zupełnie nagle, ażeby zbadał warunki majątkowe Moszka Boka.

Posłał więc po niego policjantów i rozpoczął dochodzenia, które trwały 4 dni, a dały ten wynik, że Moszek Bok nie wracał nigdy do domu z mniejszą sumą, niż 150 franków, uzbieranych przez dzień.

Nie wydawał ani grosza na jedzenie, ale żył resztkami chleba i słoniny, dawanej mu przez litościwych przechodniów. Majątek jego rósł więc stale. Żebrak umiał dobrze umieszczać swoje pieniądze. Za sumy zgromadzone żebraniną, Moszek Bok kupił sobie aż trzy domy na przedmieściach Paryża, a uciułał już znaczną część pieniędzy na dom czwarty.

Uzupełnieniu tej sumy jednak przeszkodziło zamknięcie go w więzieniu paryskiem.

Stosowanie odpadków

Jeden ze szwedzkich inżynierów wynalazł sposób wyzyskiwania nawet najbrudniejszych odpadków papieru tak, aby dawały dochód gminom miejskim. Obliczając, że np. Sztokholm, liczący około pół miljona mieszkańców, mógłby oczyścić i wyzyskać rocznie 10,000 ton brudnego i wyrzucanego papieru, inżynier ów dochodzi do wniosku, że przeróbka tego papieru dałaby rocznie produkt wartości 2,7000.000 koron szwedzkich i przyniosłaby 10 proc. od kapitału, włożonego w budowę odpowiedniej fabryki, zatrudniającej około 100 robotników.

Ta nowa metoda pozwoli, prócz innych rzeczy, wyrabiać z tego papieru różne tkaniny, których produkcja opłaci się mimo zastosowania specjalnych maszyn, dzięki taniości surowca.

Rozumie się, że tkaniny te byłyby impregnowane najróżniejszemi chemikaljami dla nadania im dostatecznej trwałości i nieprzemakalności.

Ciekawem jest, że taka przeróbka papieru może wpłynąć nawet na gospodarkę leśną i choć częściowo ochronić drzewostan Szwecji przed zagładą.

Tragiczna śmierć młodego księcia

Jak zginął ks. Ludwik Bonaparte

Upływa właśnie pół wieku, kiedy nadzieja bonapartyzmu, jedyny syn cesarza Napoleona III i jego małżonki Eugenji, z domu hrabianki Montijo, padł z ręki dzikich Zulusów w dalekim kraju Afryki zachodniej. O śmierci 22—letniego wówczas księcia różne krążyły pogłoski. Byli nawet tacy, którzy przyczynę śmierci widzieć chcieli w złej woli ze strony ówczesnego dworu angielskiego i królowej Wiktorji, jakoby niechętnie widzącej wygnańców na ziemi angielskiej. Jest to zwykła potwarz. Królowa Wiktorja była jak najlepiej względem rodziny zm. w r. 1873 Napoleona III usposobiona, a z ces. Eugenją łączyła ją dawna przyjaźń. Niema żadnego powodu, aby tragiczną śmierć młodego księcia przypisywać jakimkolwięk względom pobocznym.

Jednym z tych, którzy tym pogłoskom nigdy wiary nie dawali, był hr. Carlo Sforza, przed pół wiekiem przeszło, ambasador włoski, z ramienia Wiktora Emanuela I (dziada obecnie panującego, przy dworze cesarza Napoleona III). B. ambasador znał doskonale b. ces. Eugenję, a stosunek, jaki go łączył z dawniejszą rodziną cesarską, pozostał nadal, kiedy Napoleon III już nie żył, a wdowa po nim i książę Ludwik, zamieszkali pałac w Chislehurst. Już po tragicznej śmierci młodego księcia, miał hr. Sforza sposobność rozmawiania o tem z b. cesarzową Eugenją, która również dawała wyraz przekonaniu, że jedyną przyczyną śmierci jej syna był nieszczęśliwy wypadek. W pamiętnikach, jakie b. ambasador włoski pozostawił, znajduje się pomiędzy innemi, następujący ustęp:

— Bywałem wówczas w pałacu Farnborough, gdzie mieszkała b. cesarzowa Eugenja. Zaproszony na obiad, siedziałem obok niej. Za jej krzesłem stało piękne, marmurowe popiersie syna. Po obiedzie cesarzowa opowiedziała mi historję śmierci syna, co mogę nieledwie dosłownie powtórzyć.

W r. 1872, jeszcze za życia Napoleona III, zwróciłam się do rządu angielskiego z prośbą o przyjęcie syna mego do szeregów armji angielskiej. Ludwika przyjęto najpierw do szkoły wojskowej w Woolwich, którą, po 3 latach, ukończył, w stopniu porucznika. Ponieważ jednak był narodowości francuskiej, a przytem uchodził za pretendenta do tronu, więc go do szeregów armji angielskiej przyjąć nie chciano, aby się nie narażać podejrzliwemu rządowi republikańskiemu we Francji. W kilka lat później wybuchło w kraju Zulusów powstanie przeciw Anglji, które z początku było dość pomyślne dla armji wielkobrytańskiej. Wówczas zgłosił się Ludwik, jako ochotnik, do szeregów armji angielskiej. Podanie przyjęto pomyślnie. Głównodowodzącym armji angielskiej był książę Combridge, który, zgadzając się na wysłanie Ludwika do Afryki, dał mu list polecający do tamtejszego dowódcy, którym był generał lord Chelmsford. Dn. 27 lutego 1879 wsiadł mój syn, wraz z oddziałem wojska, na statek przewozowy w Southampton. Odprowadziłam go osobiście do portu i na pożegnanie uściskałam go, tu dodała, nie mogąc łez powstrzymać: nie wiedząc, że po raz ostatni...

Uspokoiwszy się, mówiła dalej:

— W kilka tygodni po przybyciu księcia do kolonji afrykańskiej, dowiedziano się w sztabie angielskim, że siły powstańcze gromadzą się niedaleko wybrzeża. Postanowiono wysłać oddział wywiadowczy. Mój syn zgłosił się na ochotnika. W oddziale znajdowali się: kapitan Carey, jako dowódca oddziału, mój syn i sześciu żołnierzy, pomiędzy nimi p. Le Tock, towarzysz mego syna, Francuz. Od dział, przebywszy kilka mil, znalazł się w wysokiej, gęstej trawie. Postanowiono zsiąść z koni i przyrządzić sobie posiłek. Tak też uczyniono. Jednakże Zulusi, właśnie dzięki wysokiej trawie, zdołali, w liczbie około 50, podpełznąć blisko angielskiego oddziału i nagle, z wrzaskiem napadli na grupę ludzi, złożoną z 8 ludzi, właśnie w chwili, kiedy, po skończeniu posiłku, kapitan Corey zakomenderował, aby wsiąść na koń. Zulusi, wystrzeliwszy, rzucili się na oddział, z białą bronią. Wystraszone konie poniosły. Mój syn nie mógł dosiąść spłoszonego konia, tak, że pozostał sam jeden przeciw całemu oddziałowi atakujących. Jeden z wziętych później do niewoli Zulusów, a świadek zdarzenia, mówił:

— Walczył do upadłego jak lew, aż nareszcie poległ, otrzymawszy 16 ran.

Kapitan Corey, wraz z 7 żołnierzami — jeden padł od strzałów Zulusów — przybył do sztabu głównego i zameldował:

— Książe Ludwik Bonaparte zabity.

Na to komendant, lord Chelmford:

— A pan żyje?

Wkrótce potem kapitan Corey podał się do dymisji, pod zarzutem, że uciekł przed Zulusami, pozostawiając księcia na stracenie...

Znów łzy przerwały dalsze opowiadanie. Po chwili zakończyła:

— Wszystko to wiem dokładnie od świadków, przedewszystkiem od p. Le Fock. Niewątpliwie, kapitan Corey stchórzył w stanowczym momencie i to było główną przyczyną śmierci mojego syna. Ale wszelkie gadaniny, nawet potwarze, jakoby śmierć jego była naprzód przewidzianą i przygotowaną, jakoby lord Chelmford umyślnie wysłać miał w zasadzkę, jest czystem zmyśleniem.

Na tem kończy się opowiadanie cesarzowej Eugenji. Hr. Sforza słyszał je później od naocznego świadka p. Le Fock który potwierdził fakt co do słowa. I to jest rzeczywista prawda co do śmierci i okoliczności towarzyszących; wszystko inne jest albo legendą, albo tendencyjnem zmyśleniem.

Jak Wilhelm sprusaczył poczciwego Alzatczyka

Zrobił go rotmistrzem kirasjerów, a to go zgubiło

Publicystyka niemiecka, mając teraz rozwiązany język coraz częściej robi z tego użytek i dosłownie zanosi się od śmiechu podawaniem rozmaitych dykteryjek o Wilhelmie i jego niezliczonych błazeństwach.

Teraz wyciągnięto z aktów aferę, która rozegrała się w r. 1902, a której bohaterem był poczciwy Alzatczyk Xavier Schmid z Courcelles w Alzacji, potomek jakiegoś dostawcy siana i słomy, a używający czasami nawet tytułu barona, do czego wprawdzie nie miał prawa, ale miał dość pieniędzy. Kiedyś w młodości dosłużył się wprawdzie szarży wachmistrza, ale nie lubiał o tem wspominać. Wolał raczej mówić o polowaniach na bażanty, czy lisy, o Paryżu czy Berlinie, o swoich podróżach i zamku, który zakupił od jakiegoś zbankrutowanego szlachcica.

W drugiej połowie maja 1912 r. zjawił się w tej okolicy nagle Wilhelm II we własnej osobie, a donośna syrena jego samochodu „tati tata", całą okolicę postawiła na nogi. Najwyższy wódz Niemiec na lądzie i morzu wpadł mianowicie do sąsiedniego zamku Urville i wnet rozpoczął eskapady, to w tę, to w owę stronę, witany owacyjnie głośnemi fanfarami, delegacjami i hołdami.

W jednej z takich delegacyj homagjalnych znalazł się i nasz poczciwina Xavier Schmid, a że był dziarskim chłopem, przeszło 2 mtr. wysokości, więc odrazu wpadł serenissimusowi w oko. Wilhelm zagadnął go łaskawie, poklepał po ramieniu i o dziwo zaprosił na obiad galowy.

W ten sposób rozpoczęła się dziwna, a początkowo świetna karjera p. Xaviera, którego cesarz zatrzymał nawet na wieczór, a przypijając doń raz po raz już trochę zamroczony, tytułując go bez żenady baronem, w pewnej chwili trącając się z nim, dla odmiany zatytułował rotmistrzem. Xavier Schmid powstawszy nagle z miejsca w formie meldunku wojskowego oznajmił, że bynajmniej rotmistrzem nie jest, na co Wilhelm bez namysłu palnął: „Jesteś pan nim; mianuję pana rotmistrzem a la suite 8 pułku kirasjerów. Prosit! Panie rotmistrzu".

Szampan krążył dalej. Mimo spóźnionej pory nocnej kancelarja musiała natychmiast wysłać gratulacyjny telegram do poczciwej Alzatki — żony Bogu ducha winnego Schmida, a chwilowo groziło nawet niebezpieczeństwo, że bełkoczący nieprzytomnie Wilhelm najmiłościwiej raczy natychmiast osobiście jechać do p. Marty, aby jej powinszować nowej godności jej męża. Ledwie mu wytłumaczono, że p. Marta ma migrenę. Najbardziej zaś przerażony był sam Xavier Schmid, którego dom zupełnie nie był przygotowany na przyjęcie cesarskich gości i ewentualne ich przybycie mogło się tam skończyć niemiłym skandalem.

Telegram Wilhelma wywołał w poczciwym alzackim domu Schmida istny przewrót. Najpierw płacz żony i poczciwej babci, że Xavier jest zdrajcą i stał się Prusakiem. Potem, gdy Schmidowi przewróciło się w głowie i zaczął paradować w nowym mundurze i bywać w kasynach oficerskich, gospodarstwo poczęli brać djabli. Stał się powszechnem pośmiewiskiem i doszło do tego, że musiał wszystko sprzedać i emigrować, przyczem szczęściem było dla niego, że zdołał uzyskać jakąś farmę we wschodniej Afryce, stanowiącej kolonję niemiecką i tam się osiedlił.

Epilog był bardzo smutny.

Wybuchła wojna światowa. Kolonję niemiecką zajęli Anglicy, a uważając słusznie p. Xaviera Schmida za Prusaka i zdrajcę własnej alzackiej ojczyzny umieścili go w obozie koncentracyjnym, gdzie też niebawem umarł.

Tak to pijacki dowcip Wilhelma unieszczęśliwił poczciwą alzacką rodzinę.

Towarzysz Casanowy

W Nowym Jorku wyszła drukiem książka, stanowiąca ciekawe uzupełnienie głośnych, znanych już z niezliczonych, acz niezupełnych, wydań, pamiętników Casanowy, słynnego awanturnika z końca osiemnastego wieku, który jeszcze za panowania Stanisława Augusta gościł też w Warszawie.

Książką tą jest pierwszy przekład angielski pamiętników Da Ponte również awanturnika włoskiego i przyjaciela Casanovy.

Da Ponte, tak samo wenecjanin, jak Casanova, zaprzyjaźnił się ze swym słynnym rodakiem i przeżył z nim razem nie jedną przygodę. Da Ponte także operował w Wenecji, Wiedniu, Paryżu i Londynie i podobnie, jak Casanova, posiadał ambicje literackie. Między innemi, napisał libretto do jednej z oper Mozarta.

Wkońcu, nie znalazłszy szczęścia w Europie, postanowił szukać go za oceanem i wywędrował do Stanów Zjednoczonych.

Tam był najpierw stangretem, potem impresarjem teatralnym w Pensylwanji i Nowym Jorku, wreszcie nauczycielem języka włoskiego w szkole, z której następnie wyrósł uniwersytet nowojorski Columbia.

W Nowym Jorku też napisał swe pamiętniki i wydał je mniej więcej przed stu laty. Że jednak napisane były w języku włoskim, nie zwróciły więc prawie na siebie uwagi i wkrótce zapomniano o nich zupełnie.

Wydane obecnie w języku angielskim, cieszyć się będą z pewnością powodzeniem, zawierają bowiem wiele szczegółów interesujących z życia Casanovy.

—oOo—

Nowe niespodzianki w Herkulanum

Praca wykopaliskowa w Herkulanum uczyniła w ostatnich czasach wielkie postępy, głównie z powodu sprzyjającej pogody. Natrafiono na rewelacyjne wyniki, które świadczą o wysoce rozwiniętej w owym okresie sztuce obrabiania drzewa. Jak wiadomo padła Pompea pastwą pożaru, zanim zalały je strumienie lawy. Natomiast Herkulanum zatonęło pod lawą niespodziewanie, dzięki czemu resztki budynków i przedmiotów z drzewa ocalały w zwęglonym, skamieniałym stanie. Odkopano drewniane schody, balustrady, krzesła, łóżka, stoły i przedmioty sprzętarstwa domowego. W pewnym domu znaleziono na kamiennym stole drewniane miski, z doskonale zachowanemi resztkami pożywienia.

Najważniejszem wykopaliskiem jest drewniana płaskorzeźba z czasów starej kultury rzymskiej. Przedstawia ona głowę młodej dziewczyny, obramowaną spadającymi na plecy lokami. W jednym z budynków rozpoznano po innych oznakach, że jest to starorzymski dom zajezdny. Na parterze znajduje się wielka hala, połączona z kilkoma większymi pokojami, które służyły prawdopodobnie za jadalnię i bawialnię. Na pierwsze piętro prowadzą doskonale zachowane schody drewniane. Całe piętro zajmują małe pokoje sypialne, posiadające osobne drzwi na korytarze. Znaleziono w nich drewniane łóżka, krzesła a nawet zwęglone resztki stor u okien. W hotelu znajdują się trzy obszerne łazienki, wyłożone marmurem, które posiadały bardzo piękne wzorzyste posadzki mozaikowe.

Śmiertelna miłość

W Siedmiogrodzie była sobie 19-letnia córka zamożnego kupca, ładna brunetka, nazwiskiem Olga Holcer, która zakochała się na śmierć w siłaczu wędrownego cyrku, który w swej pielgrzymce zawadził także o Hermanszat. Ponieważ rodzice Olgi, dowiedziels się o wszystkiem, zabronili córce widywać się z siłaczem cyrkowym i strzegli jej, aby nie uczęszczała do cyrku, przeto zrozpaczona Olga rzuciła się pod pociąg, który ją na miejscu przejechał na śmierć. Pozostawiła tylko kartkę do rodziców tej treści: „Życie w nieustannem cierpieniu jest tylko hańbą; żeby umrzeć, trzeba mieć odwagę".

Odkrycie

W czasie poszukiwań archeologicznych, dokonywanych w Chersonesie (dawna kolonja grecka), w sąsiedztwie obecnego miasta Sewastopola odnaleziono szereg przedmiotów, niezwykłej wartości naukowej. Odkryto mianowicie resztki fież z IV i V w. przed narodzeniem Chr. P. Ruiny dawnego miasta Chersonesu znajdują się w głębi morza.

DODATEK LITERACKI

Polskość w twórczości Józefa Conrada Korzeniowskiego

Kwestja polskości Josepha Conrada nie jest świeżej daty. Jeszcze przed wojną, gdy wieści o rosnącej sławie tego wielkiego powieściopisarza doszły do Polski, podniosły się zarzuty przeciw niemu, jako przeciwko renegatowi, który wyparł się ojczyzny. Zarzuty te podniosła wielka pisarka i wielka społecznica Eliza Orzeszkowa, a wiemy, że odgłosy tych zarzutów doszły do Josepha Conrada i bolały go ogromnie.

Jednakowoż sprawa ta w pełni wypłynęła dopiero po wojnie i po odzyskaniu przez nas niepodległości. Zwrócono uwagę na dzieła Conrada i z inicjatywy Stefana Żeromskiego podjęto zbiorową edycję jego dzieł. Edycja ta niestety została przerwana na lat kilka i dopiero teraz podjęto ją pod auspicjami innej już firmy wydawniczej, aby — jak przypuszczać należy — doprowadzić do szczęśliwego końca. Zanim jednak edycja ta dobiegła kilku tomów, rozgorzały zawzięte boje dokoła problemu polskości Conrada.

Posypały się jak z rogu obfitości arty kuły, feljetony, uwagi i przyczynki, które rosły z roku na rok, zaciemniając obraz sytuacji i wprowadzając kompletny zamęt w ten poważny i niepokojący nas problem. Wyodrębnić tu trzeba niejako kilka kompleksów. Przedewszystkiem kwestja, dlaczego Conrad pisał po angielsku, kwestja, którą on sam rozstrzyga ostatecznie na kartach swoich „Wspomnień osobistych". I w tej materji wiele było bałamuctw, gdyż krytycy, zabierający głos w tej sprawie, niejednokrotnie nie znali nietylko wynurzeń Conrada, ale wogóle najważniejszych jego dzieł.

Drugi kompleks, to sprawa, co Conrad wyniósł z domu rodzinnego, jakie cechy jego charakteru uważać należy za polskie. W tej kwestji również panował chaos, gdyż operowanie takiemi nieskrystalizowanem pojęciem jak polskość, musiało wywołać najbardziej dowolne interpretacje.

Wreszcie kwestja, czy Conrad czuł się Polakiem, czy zamierzał wrócić do Polski. Tu znowu mieliśmy cały szereg sprzecznych wynurzeń samego autora, najbliższych mu przyjaciół, tu znowu błąkaliśmy się w kompletnej niepewności.

Z pośród całej ulotnej i przypadkowej niekiedy literatury Conradowskiej wyodrębniły się trzy prace, napisane po zaznajomieniu się z twórczością Conrada i z rzetelnem oparciem się na źródłach. Pierwsze, to doskonołe studjum Stefana Kołaczkowskiego, autora głębokich, prawdziwie twórczych książek o tragiźmie Wyspiańskiego, Janie Kasprowiczu i uwag o pisarzach takich jak Hamsun i in.

Kołaczkowski w studjum swojem o Conradzie, pomieszczonem na łamach „Przeglądu Współczesnego", starał się wniknąć w istotę twórczości Conrada, jego psychikę i ukazać splot zagadnień wiążących się z pełną kontrastów i przeciwieństw naturą Conrada.

Druga rzecz, to szkic Witolda Chwalewika, pomieszczony na łamach „Myśli Narodowej", gdzie stara się w sposób rzeczowy zbadać wynurzenia Conrada na temat jego stosunku do Polski.

Trzecia rzecz, to książka Zbigniewa Grabowskiego, p. t. „Ze studjów nad Josephem Conradem", w której autor bada przedewszystkiem stosunek Conrada do literatury angielskiej i tę wszechstronną osmozę, która dokonała się między kulturą angielską a psychiką Conrada. Pozatem przeprowadza tam analizę stosunku Conrada do morza, bada jego filozofję, psychikę postaci jego powieści i t. d.

W odniesieniu do problemu polskości Conrada Stefan Kołaczkowski wypowiedział się raczej powściągliwie. Sądził on, że przypisywane Conradowi przymioty, jak liryzm i poetyczność nie są może tylko dyspozycjami specjalnie polskiemi, ile przedewszystkiem dyspozycjami osobistemi autora. Grabowski, uwydatniając wpływy kultury angielskiej na Conrada, wskazywał na działanie atmosfery wieku, a owych cech polskich dopatrywał się w sile wyobraźni Conrada, liryźmie i natężeniu poetyckiej wizji. Obecnie przybywa do tej tak ciekawej i skomplikowanej kwestji nader rzeczowy i trafny artykuł Manfreda Kridla, prof. literatury polskiej na Uniwersytecie warszawskim. Artykuł ten, pomieszczony w numerach „Przeglądu Współczesnego" za styczeń i luty b. r. poświęcony jest rozbiorowi powieści Conrada „Lord Jim".

Analizując drobiazgowo i bardzo ciekawie koleje życia Lorda Jima i jego psychologję, wypowiada prof. Kridl przy końcu kilka uwag natury ogólniejszej. Nawiązuje przytem do zdania wypowiedzianego przez wybitnego badacza twórczości Conrada, Jana Aubry'ego. Aubry widzi polskość Conrada „przedewszystkiem w jego języku angielskim (rzecz zresztą zauważona już dawno przez krytyków angielskich) — pozatem w jego filozofji" melancholijnej formie „beznadziejnej w głębi swej, ale zawsze czynnej", w rozumieniu wysiłku, poczuciu god ności, niezbędnej nawet w rozpaczy".

Indywidualizm, niezachwiane przywiązanie do spraw przegranych — oto zdaniem krytyka francuskiego zespół cech, które są typowo polskie.

W dalszym ciągu przeprowadza prof. Kridl analogję między Jim'em a najwybitniejszemi postaciami naszej literatury romantycznej. Równocześnie jednak w zakończeniu swych trafnych uwag, wskazuje na zasadnicze i głębokie różnice, dzieląće twórczość Conrada od naszych poetów romantycznych. W filozofji Conrada niema „żadnej metafizyki, żadnych złudzeń, żadnych iluzyj, żadnego rzutowania swoich własnych pragnień na bieg dziejów i sens świata, choć jest w niej głęboki humanitaryzm, prawdziwa cześć dla wartości moralnych duszy ludzkiej i głębokie współczucie dla ludzkiego cierpienia". „Czuję się zbyt świadomy, straciłem wszelką niewinność", słowa te, wyrzeczone przez Conrada do pisarzę Lenormanda, mogą służyć jako ilustracja stosunku tego nowoczesnego romantyka do jego duchowych przodków. Wzmożona świadomość i znajomość życia, a w związku z tem utrata prostoty, czystości, niewinności w jego ujmowaniu — cech tak znamiennych dla wielu idealistów romantycznych. A równocześnie niewątpliwa miłość życia, upojenie jego pięknem, rozmiłowanie się w jego obserwacji, rozkosz artystyczna w znajdowaniu wyrazu dla jego bogactwa i bujności — rzecz rzadka u starych romantyków patrzących na rzeczywistość „z góry" i uważających za swoje główne zadanie — „przekształcanie jej". Conrad niczego nie przekształca — jest realistą najczystszej wody, o plastycznej wyobraźni wzrokowej. Romantyczność bohaterów Conrada, akcji, barwy i tła jego powieści, opiera się na granicie rzeczywistości ludzkiej, na prawdzie świata realnego i konkretnego, na epickiej objektywności i rzetelności wyrazu artystycznego. I właśnie dzięki temu twórczość jego to — w pewnym sensie — odrodzenie romantyzmu w nowej formie, pogłębienie go, związane z życiem nowoczesnym uczłowieczenie, wydobycie jego wiecznych wartości i ukazanie ich raz jeszcze w całym przepychu blasku i barw nieśmiertelnego piękna. Piękno to tembardziej przejmujące, że ukazane na tle ponurej i straszliwej grozy życia, na tle szalejących w wiecznym mroku żywiołów, których okrucieństwa, bezmyślnej siły niszczącej dawni romantycy, nie dostrzegali, widzieć nie mogli i nie chcieli. „Dziedzictwo romantyczne Conrada w znaczeniu powyższem wydaje się tedy niewątpliwe. Jeżeli zaś tak jest, jeżeli psychika Conrada wyrasta z tego pnia, który zdawał się już zmurszały, to nie może również ulegać wątpliwości, że w ukształtowaniu się jej odegrały wielką rolę te elementy romantyzmu polskiego, które są żywe i wieczne".

WŁASNA TAKSÓWKA

Roman Kaniewski był bardzo dumny. Jego najgorętsze marzenia się ziściły. Miał swoją własną taksówkę.

Bo też niełatwo mu to przyszło. Przez całe sześć lat składał grosz do grosza. Przez cały ten okres odmawiał sobie wszystkiego. Przez cały ten szmat czasu, wlokący się nieznośnie żył, jak ostatni nędzarz.

Zresztą skąd tu z marnej, urzędniczej pensji zdobyć się na taki wydatek? Ale Kaniowski był uparty, o własnym samochodzie marzył jeszcze na gimnazjalnej ławie. O nim też marzył, gdy pensja praktykanta ledwo wystarczała na życie. Ale gdy został etatowym urzędnikiem, przestał już marzyć, natomiast zaczął oszczędzać. Nierealne dotąd, rojenia, zamieniły się w niezachwianą pewność, że z czasem abstrakcja stanie się rzeczywistością. Wiedział, że to nastąpi nieprędko. Ale miał upór i wytrwałość. Miał tyle tej ostatniej, by ani razu w ciągu lat sześciu nie wybrać się do teatru. Ani do przyzwoitej knajpy. Ani na kawę do cukierni. Aby kupować stale używane ubranie i aby w niem chodzić tak długo, jak tylko pozwalał nakaz ogólnej przyzwoitości. Aby się nawet nie ożenić z uroczą panną Stefcią, która z pogardy dla jego nieczułego serca, wyszła zamąż za kogoś innego.

Wszystkie te dawne przeżycia były dziś daleko po za nim. W garażu od tygodnia stała już jego taksówka. Niewielki, błyszczący Fordzik. Prawda, marka nie pierwszorzędna, ale Kaniewski się tem nie martwił. Nie miał w duszy wygórowanych żądań, a za to postanowił teraz wynagrodzić sobie podwójnie lata skąpstwa i abnegacji.

W godzinach rannych pracował po dawnemu w biurze, po południu wyjeżdżał taksówką na miasto. Do wieczora woził pasażerów, potem zaś, przebrany w nowy elegancki garnitur, wyświeżony i pełen życia, szedł sobie szukać dawno zapomnianych rozrywek.

Pewnego letniego popołudnia siedział w swojej taksówce, czytając gazetę, w oczekiwaniu na pasażera. Skwar był ogromny. Słońce od rana prażyło niemiłosiernie.

Kaniewskiemu chciało się pić. Położył gazetę na siedzeniu, otworzył drzwiczki i wyszedł na chodnik. O parę domów dalej była cukiernia, dokąd skierował swoje kroki.

Kiedy z powrotem wyszedł na ulicę ujrzał mężczyznę, z zaciekawieniem oglądał jego samochód. Kaniewski na razie przystanął. Ale po chwili zbliżył się do nieznajomego, nie mogąc pojąć jego zachowania.

Obcy mężczyzna był wysokiego wzrostu, ubrany przyzwoicie miał twarz wygoloną i na lewym policzku — niewielką, podłużną bliznę. Na widok Kaniewskiego uchylił kapelusza.

— Przepraszam, że tak bezceremonjalnie oglądałem pana maszynę — przemówił. — Mam zamiar w najbliższym czasie nabyć taksówkę. Interesują mnie różne marki, a przyznam, że dopiero teraz zaczynam się z tem zaznajamiać. Pański samochód, jak widać, jest zupełnie nowy i starannie utrzymany. Przechodząc, zauważyłem go między innymi, a jestem na tym punkcie trochę dziwakiem.

Serce Kaniewskiego napełniło się dumą. Jak dobrze rozumiał tego człowieka. I on do niedawna przyglądał się wszystkim nowym, ładnym taksówkom, zanim nareszcie zdobył się na swoją.

Zaczął z zapałem wychwalać maszynę. Tłumaczył sposób prowadzenia, jej zalety, wytrzymałość. Ma, coprawda, jeden, jedyny brak. Zamek w lewych drzwiczkach się trochę obluźnił, od chwili, gdy zawadził rączką o żelazną bramę, wjeżdżając w nocy do garażu. Drzwiczki teraz nie rzadko otwierają się same, przytem rączka na zewnątrz jest mocno skrzywiona. Z czasem to wszystko się naprawi, na razie może tak jeszcze pozostać.

W tej chwili posłyszał za sobą kilka wesołych głosów. Ktoś wołał go po imieniu. Stało za nim dwóch jego dawnych kolegów. Pożegnał więc szybko nieznajomego, który gdzieś zniknął w poprzecznej ulicy.

Kaniewski z kolegami wszedł na moment do cukierni. Wypił jeszcze jedną szklankę wody sodowej, ale pozostawać dłużej nie chciał, bojąc się o taksówkę. Gdy stanął na chodniku, nie mógł uwierzyć własnym oczom:

Taksówki ani śladu!

Rozpacz Kaniewskiego nie miała granic. Był przekonany, że samochód został skradziony przez wysokiego mężczyznę z blizną na twarzy. Niedarmo kręcił się w pobliżu. Za pierwszym razem nie starczyło mu czasu, więc wymyślił na poczekaniu bajeczkę. Za drugim udało mu się znakomicie.

Kaniewski przeklinał w duszy i siebie i kolegów i złodzieja i wszystkich razem. Był wprost wytrącony z równowagi. Pobiegł zameldować policji i tego dnia wrócił do domu nad ranem. Chodził po mieście, szukając taksówki. Ale napróżno.

Po kilku miesiącach zwątpił zupełnie. Samochód przepadł, jak kamień w wodę. Nie było rady, tylko się z faktem pogodzić.

Kaniewski zmienił się bardzo. Zmizerniał, zżółkł, spojrzenie mu przygasło. Stracił humor i apetyt. Wyglądał gorzej, niż w okresie biedy i oszczędności.

Pewnego słonecznego popołudnia wracał z biura, jak zwykle przybity i zniechęcony. Nic go nie ciągnęło do domu. Postanowił odbyć małą przechadzkę, w tym celu skierował się w stronę mostu ks. Poniatowskiego. Nie zwracał uwagi na mijających go ludzi, szedł wprost, przed siebie, nie patrząc nawet na przemykające auta. Było mu zbyt przykro.

W pewnej chwili stanął, jak wryty. Dziwnie znajoma postać. Wysoki mężczyzna z wygoloną twarzą. I mała blizna na lewym policzku.

Ten sam! Nie ulegało wątpliwości. Cały chaos najprzeróżniejszych uczuć zalał serce Kaniewskiego. Chciał w pierwszej chwili biec do policjanta. Ale zorjentował się, że złodziej zdąży przez ten czas gdzieś zniknąć. Chwycić go wprost za kołnierz? Przecież nie dowiedzie mu z miejsca, że mu skradł taksówkę. Trzeba załatwić to jakoś inaczej.

Złodziej tymczasem stał sobie spokojnie, oparty o balustradę wiaduktu. Obojętnie spojrzał na Kaniewskiego, tkwiącego opodal.... Nie poznał go najwidoczniej.

Wiersz bez tytułu

Nasz wiek dwudziesty wszczął za prawdą pościg
I codzień nowym cudem ludzkość darzy,
I nowe źródło daje jej radości
I nowym bóstwom wznosić chce ołtarze.

Potępia dawny „romantyzmu" nałóg
I sensu życia, wielkiej myśli twórczej,
W rozwoju szuka techniki i nauk,
W turkocie maszyn, ludzkich mięśni skurczach...

Zdumiewa nas majestat wielkich fabryk,
W entuzjazm wprawia rzutki aeroplan —
...Lecz nie straciły czaru wiotkie chabry
Kiedy w wieczornej rosy skrzą się kroplach....

I chociaż w miejscach tych, gdzie dawniej las stał,
Albo w ogródku kwitnął wonny jaśmin,
Dziś piętrzą się ruchliwe, gwarne miasta —
Natury jeszcze człowiek nie ujarzmił.

O życie walcząc w takiem wielkiem mieście.
Wspominam, gdy mnie zmęczy jego łoskot,
Że gdzieś się ciągnie łąk pachnąca przestrzeń
I że wśród złotych łanów drzemią wioski...

I gdy ukaże wiosna ranne zorze
Poprzez powłokę dymów blade lica.
Wiem, że daleko — w jasnym polskim dworze
Ktoś, śmiejąc się, otwiera okiennice...

Eugenjusz Żytomirski.

Krobanówek, 1929 r.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA

PRZEKŁADY UKRAIŃSKIE.

W statystyce przekładów z języków obcych na ukraiński literatura polska zajmuje piąte miejsce wraz z 143 przekładami. Pierwsze — zajmuje literatura niemiecka z 405 pozycjami.

RĘKOPISY BREZINY.

Wśród rękopisów Breziny nie znaleziono ani jednego wiersza. Przypuszczają, że wielki pisarz spalił przed śmiercią swe utwory.

KONGRES KRYTYKÓW.

W Bukareszcie obraduje międzynarodowy Kongres krytyków. Na inauguracyjnem posiedzeniu w Sinaia James de Coquet wygłosił referat o współczesnym teatrze francuskim: referat o tendencjach współczesnej literatury wygłosił Fernend Gregh.

Z AKADEMJI FRANCUSKIEJ.

Po śmierci Courtellina na opróżnione w akademji krzesło kandydatów jest kilku: Colette, Duhamel, Beaubourg, Tristan, Bernard i Esparbe. „Comedja" z temperamentem występuje z Leonem Frapié, który otrzymał nagrodę Goncourtów i podnosi, że jego dzieła, w których znajduje się odbicie życia dzieci i biednych, najbardziej przypominają książki zmarłego Courtellina, po którym powinien objąć krzesło.

NIEZNANE UTWORY BAUDELEIRE'A.

Juljusz Monquet w „Le Rogue et le Noir" utrzymuje, że Baudelaire część swoich „Juvenilla" ogłaszał pod nazwiskiem dwóch swoich kolegów Ernesta Prarond'a i Aleksandra Privat l'Anglemont'a. W ten sposób restytuuje przeszło 600 wierszy z utworów pierwszych. 7 sonatów z utworu drugiego i 160 wierszy z dramatu „Manoel", napisanego wspólnie przez Baudelaire'a i Prarond'a.

TOWARZYSTWO IM. PROUSTA.

W Paryżu powstało Towarzystwo im. Prousta, które zapowiada zbiorowe wydanie jego dzieł i zamierza wystawić mu pomnik.

WALLACE W NIEMCZECH.

Ogólna cyfra nakładu dzieł Wallace w Niemczech przekroczyła półtora miljona.

FAUST PO CHIŃSKU.

Wybitny tłumacz chiński Gou-Me-Ir przygotowuje przekład Fausta.

ZE SCENY ANGIELSKIEJ.

Równocześnie w kilku teatrach londyńskich odbędzie się premjera nowego dramatu Galworthy'ego „Basil Dean".

,SHAW BEZ PLANÓW.

Na zapytanie jednego z dziennikarzy londyńskich: „jakie ma najbliższe plany literackie" — Shaw odpowiedział: „Nie mam ich wcale. Narazie nie pracuję nad żadną nową książką, ani sztuką teatralną. Nie jestem człowiekiem obmyślanych z góry planów — raczej mam zawsze tak dużo zaległości, że nie odczuwam potrzeby snucia nowych planów".

PLAGJAT PIRANDELLA?

Prasę zagraniczną obiegła wiadomość, że głośna sztuka Pirandella „Sześć postaci scenicznych w poszukiwaniu autora" jest plagjatem noweli mało znanego pisarza angielskiego Anslaya p. t.: „Dlaczego przestałem pisać powieści".

„DRAMATY RELIGIJNE".

Uniwersytet w Chicago posiada od trzech lat bardzo oryginalną katedrę prof. Freda Eastmana, cenionego amerykańskiego dramaturga, który za specjalny temat obrał „dramat religijny". Prof. Eastman pod nazwą dramatu religijnego rozumie takie sztuki o podłożu religijnem, które podnoszą uczucia religijne.

Za taki utwór uważa m. in. „Joannę d'Arc" Shawa. Wykłady teoretyczne poparte są ilustracją scenicznego odtwarzania utworów, w czem biorą udział słuchacze pod kierunkiem wykładowcy.

AMERYKA O ŻEROMSKIM

Ocena „Popiołów" w prasie amerykańskiej

Nakładem nowojorskiej firmy wydawniczej „Alfred A. Knopf" ukazały się ostatnio w dwutomowej książce przetłumaczone na język angielski „Popioły" Stefana Żeromskiego.

Wiekopomne to dzieło naszego wielkiego pisarza zyskało w całej prasie amerykańskiej przynależną mu entuzjastyczną ocenę.

„Jest coś przepotężnego, przerażającego i omal tytanicznego w tych dwóch tomach powieści Żeromskiego — pisze w nowojorskim „Times'ie" jeden z jego literackich krytyków, pani Luiza Maunsell Field. „Jednostki są porywane i jak wióry podrzucane rozszalałym prądem wojen napoleońskich, które unosiły na fali przeznaczenie tysięcy".

W dalszym ciągu p. Field olśniona niesłychaną w swem napięciu siłą romantycznego porywu tego arcydzieła, zachwyca się niezwykłem pięknem „romansu" Rafała i jego miłości do Heleny — tej jednej z najcudowniejszych pieśni miłosnych w literaturze świata.

„Uwielbienie i ekstaza miłości jednocześnie gwałtownej i poetycznej, idylicznej i nieuniknienie tragicznej jest zobrazowane z takim szczerze romantycznym ferworem, jaki niestety w literaturze anglosaskiej już zaginął. Rafał jest kochankiem w stylu Romea, gotowym zginąć za pocałunek..."

Odnosi się wrażenie, że krytykowi brakuje wyrazów do należnego wypowiedzenia się o Żeromskim i jego „Popiołach", które zdaniem p. Field, stanowią olbrzymią a nawet epokową pracę, jakiej zwyczajny przegląd nie jest w stanie dostatecznie ocenić, lecz dotknąć zaledwie jej wysokich walorów.

Poza głębszemi czynnikami, stanowiącemi dominującą wartość dzieła Żeromskiego, a których w należytym stopniu nie odczuje żaden krytyk nie polski, malowniczość „Popiołów", ich niewysłowienie piękny koloryt, a nadewszystko ich niezrównana w swem pięknie i sile „kantilena" miłosna przemówić musiała i przemówiła — co znalazło oddźwięk w entuzjastycznej ocenie wielkiego dzieła.

———o———

Z twórczości grupy literackiej „Kadra"

Poczynając od przyszłej niedzieli poświęcać będziemy co 2 tygodnie jedną stronicę dodatku literackiego twórczości grupy literackiej „Kadra". Utwory swe nadsyłać będą: Wawrzyniec Czereśniewski, Ludwik Fryde, Antoni Madej, Stanisław Smoleński, Jan Szczawiej, Wiesław Wernic, Tadeusz Wittlin i Eugenjusz Żytomirski, który redagować będzie wyżej wymieniony dodatek.

Tymczasem Kaniewski zbliżył się doń uprzejmie.

— Przepraszam bardzo, pan zdaje się stoi tu już od pewnego czasu. Czy nie zauważył pan przypadkiem, w pobliżu, małego, szarego auta? Przed pół godziną z niego wysiadłem, każąc szoferowi poczekać, ale gdzieś zniknął — kłamał.

Nieznajomy odrzekł zgryźliwie:

— Nie, panie, nie widziałem ani pańskiego, ani... też swojego.

— To pan również kazał tu czekać na siebie?

— Nic nie kazałem. Przed kilku dniami skradli mi taksówkę.

— Skradli taksówkę?

— Tak, proszę pana, miałem ją zaledwie parę tygodni. A już zdążyli mi ją sprzątnąć.

— Jakiej marki była maszyna?

— Chevrolet.

— Kłamiesz na wszelki wypadek — pomyślał Kaniewski. A głośno zapytał:

— I nowa zupełnie?

— No... nie trochę używana. Ale w dobrym stanie.

(Oczywiście, przecież była w ruchu zaledwie dwa tygodnie zanim łotr jeden ją ukradł.)

— Czy zdołałby pan rozpoznać?

— Przypuszczam, była z jednego boku lekko uszkodzona.

Ahą, teraz się wygadał. Jego taksówka była już w trzecich rękach! W głowie Kaniewskiego zaświtał genjalny pomysł. Przedewszystkiem stwierdził, że złodziej stanowczo go nie poznawał. Trzeba było w dalszym ciągu nie przyznawać się do niczego, aby go nie spłoszyć. Potrzebował się natomiast z nim zbliżyć. Potem nieznacznie, stopniowo, zaofiarować mu swą pomoc w poszukiwaniu maszyny. Będą szukali wspólnie „wspólnego" samochodu. A potem jeśli się znajdzie, to już on złodzieja ze swych rąk nie wypuści.

— Ależ to skandal — mówił — żeby w Warszawie działy się takie rzeczy. Wyobrażam sobie, jak pan się musi martwić.

— Najgorsze jest to, że znaleźć takie raz skradzione auto jest bardzo trudno. Moje z pewnością jest już gdzieś wywiezione. Chyba przypadek mi dopomoże.

— Pewnie — pomyślał Kaniewski — że wywiezione. Wy, tam złodzieje znacie się wszyscy w Warszawie. Ukradł mu „nasz" samochód jakiś „kolega" z prowincji. Tak, czy inaczej, wpadłem na pewne ślady. We dwóch znajdziemy prędzej.

Wkrótce szli razem w kierunku śródmieścia. Nieznajomy opowiadał długo i szeroko o swem niepowodzeniu. Był jakoby człowiekiem samotnym, stałego zajęcia nie posiadał. Próbował to tu, to tam się o coś zaczepić, ale się nie wiodło. Żył z procentów od jakiegoś kapitału, pozatem robił wrażenie wykolejeńca. Kaniewski nie wierzył mu ani słowa.

Tem niemniej jednak rozstali się przyjaźnie, po blisko dwugodzinnej rozmowie. Kaniewski wiedział już, w jakiej cukierni złodziej zazwyczaj lubi przesiadywać. Tam go też spotka niby to przypadkiem. Po paru dniach po trochu znajomość się zacieśni.

Po miesiącu widywali się prawie codzień. Przez ten czas Kaniewski stwierdził, że jego nowy znajomy jest trochę oryginałem, ale pozatem inteligentnym i miłym towarzyszem. Przykro mu nawet było, że tak sympatyczny człowiek ukradł mu taksówkę. Widywali się dotąd jedynie na mieście.

Wreszcie któregoś dnia złodziej zapowiedział swój wyjazd. Nerwy ma wyczerpane, potrzebuje jakiejś zmiany. Nie na długo zresztą na kilka dni. Na razie do Lwowa, aby odwiedzić znajomych. A potem się zobaczy.

— Wie pan co, to pojedziemy razem — gadał Kaniewski. — Ja też potrzebuję się przewietrzyć, tembardziej, że obecnie zbliża się mój urlop.

„W duszy zaś myślał, że w tem wszystkiem tkwić musi coś głębszego. Może znajomy jego czegoś się domyśla i chce mu zniknąć z oczu. Ale w nim się nie uda tak łatwo. Sam zresztą nie wiedział, jaki będzie epilog tej dziwnej historji.

Przyjechali do Lwowa nad ranem. Zjedli razem gorące śniadanie i zgodnie przejrzeli gazety. Następnie wybrali się na przechadzkę. Może taksówką gdzieś trochę za miasto.

Przy zbiegu dwóch ulic stały gęsiego trzy czarne samochody. Zbliżyli się w tym kierunku. Raptem towarzysz Kaniewskiego chwycił go silnie za rękę:

— Panie, panie, to moje auto! Na Boga, to moje! Prędzej gonić, prędzej, już odjeżdża!"

Pierwsza z szeregu taksówka skręciła szybko w główną ulicę, wioząc w swem pudle jakiegoś pasażera. Przed oczami Kaniewskiego mignął już tylko skrawek karoserji! Nieprzytomny zupełnie rzucił się do stojącej z kolei maszyny. Za nim — towarzysz „wspólnego" nieszczęścia. Kazali szoferowi natychmiast gonić za niknące w oddaleniu auto.

Jak długo mknęli, nie wiedzieli sami. Wychyleni z obu stron śledzili wzrokiem czarną, błyszczącą masę. „Ich" taksówkę. W pewnym momencie Kaniewski omal nie wypadł na bruk. Zakręt był tak gwałtowny, a on całym ciężarem opadł na bok samochodu. Zatrzaskując drzwiczki, przycjął sobie boleśnie palec.

Wreszcie pierwsza maszyna się zatrzymała. Zanim pasażer zdążył zapłacić, oni już byli prawie obok, Kaniewski w pośpiechu rzucił szoferowi kilka złotych, nie myśląc o tem, że płaci podwójnie. A już towarzysz jego stał przy ich „wspólnej" taksówce. Zrobił się gwałt, ktoś wołał o policjanta. Kaniewski zbliżył się czemprędzej.

Przed sobą miał „Chevrolet'a dygocącego jeszcze swem całem tułowiem. Prawy schodek był nieco zgięty do wewnątrz. Tylne skrzydło z tego samego boku też wyglądało, jakby zlekka przypłaszczone.

Gorzki, bolesny zawód spadł Kaniewskiemu na serce. Mimowoli spojrzał na drogę, którą przed chwilą przebyli.

Na niedalekim zakręcie, tym samym gdzie ledwo nie wypadł z siedzenia, mignęła mu po raz ostatni, odjeżdżająca taksówka. Czarny, niewielki Fordzik. Ten sam, z którego wysiedli. Nie zdążył już spostrzec numeru. Tylko, że szofer, nawpół zgięty usiłował zatrzasnąć odmykające się lewe drzwiczki. Skrzywiona, wygięta rączka była widocznie bardzo obluźniona.

———o———

KRONIKA

WRZESIEŃ
22
NIEDZIELA

DZIS: Tomasza
JUTRO: Tekli

Ws. słońca g. 5 m. 20
Zachód „ g. 17 m. 38
Ws. księżyca g. 19 m. 17
Zachód „ g. 9 m. 15

Komunikat

Komitet Budowy Pomnika ks. Ign. Skorupki w Łodzi przystępuje do intensywnej pracy, by przy uroczystościach dziesięciolecia „Zwycięstwa nad Wisłą" połączyć uroczyste odsłonięcie pomnika.

Protektorat raczyli łaskawie przyjąć J. E. ks. Biskup W. Tymieniecki, oraz J. E. biskup ks. Gall.

Komitet.

Rejestracja rocznika 1911

Jutro, w poniedziałek dnia 23 września r. b. winni się zgłosić do rejestracji w lokalu Biura Wojskowo-Policyjnego przy ulicy Piotrkowskiej 212 w godzinach od 8-ej rano do 3-ej po południu mężczyźni rocznika 1911 zamieszkali na terenie III Kom. Pol., których nazwiska rozpoczynają się na litery: S. Sz., oraz zamieszkali na terenie X Kom. Pol., których nazwiska rozpoczynają się na litery: A. B. C. D. E. F. G. H. Ch. I. J. K. L. Ł. M.

Każdy zgłaszający się do rejestracji winien być zameldowany w Łodzi i posiadać dowód osobisty a z braku tegoż metrykę urodzenia oraz inny dokument stwierdzający tożsamość osoby, 2) świadectwo szkolne.

Ponadto rzemieślnicy powinni przedstawić świadectwo cechowe. (w)

Dom Zdrowia Dziennikarzy Łódzkich

W dniu dzisiejszym wyjeżdża specjalna delegacja Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich do majątku Sokolniki pod Łodzią, celem zapoznania się z terenem, przeznaczonym pod letnie schronisko wypoczynkowe dziennikarzy. Delegacja złoży podziękowanie właścicielowi majątku Sokolniki baronowi Rozstockiemu oraz kierownikowi administracyjnemu inż. Łączkowskiemu za uzyskanie znaczniejszego terenu, położonego w tym majątku, a przeznaczonego pod budowę ośrodka dziennikarskiego. Prowizoryczna umowa w sprawie przyjęcia tych terenów została już podpisana.

Do członków Cechu Rzeźniczo-Wędliniarskiego

Niniejszem podaje się do wiadomości ogółu członków Cechu, że w myśl uchwały Ogólnego Nadzwyczajnego Zebrania Członków Cechu, z dnia 17 września r. b., wszyscy członkowie Cechu winni do dnia 15 października r. b. uregulować składki zaległe i pełne składki za 1929 r.

Przynależna Cechowi składka winna być w oznaczonym terminie wpłacona skarbnikowi w lokalu Cechu, lub pozostawiona w sklepie danego członka Cechu, aby takową można było w każdym czasie zainkasować.

II. Każdy członek Cechu winien bezwzględnie posiadać wszystkie kwity otrzymywane w rzeźni przy uboju, a to z tego względu, aby można było każdej chwili sprawdzić w odnośnym urzędzie skarbowym, czy wszystkie wpłacone sumy na poczet podatku obrotowego zostały zaksięgowane na conto danego płatnika.

Kwity te należy złożyć w sekretarjacie Cechu do sprawdzenia, lub w odnośnym urzędzie skarbowym sprawdzić osobiście.

Starszy Cechu
Andrzej Dzieniakowski.

Nocne dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: M. Epsteina (Piotrkowska 225), M. Bartoszewskiego (Piotrkowska 95), M. Rozenbluma (Cegielniana 12), Spadkobierców Gorfeina (Wschodnia 54), J. Koprowskiego (Nowomiejska 15). (w)

Robotnicy sezonowi nadal pracować będą w ciągu trzech dni w tygodniu

Delegacja Chrześcijańskiego Związku Zawodowego u p. prezydenta Ziemięckiego

W dniu wczorajszym o godzinie 13,30 prezydent miasta inż. Ziemięcki przyjął delegację Chrześcijańskiego Związku Zawodowego z którą omówił kilka najważniejszych spraw dotyczących robotników i pracowników miejskich.

W pierwszym rzędzie delegacja zwróciła się do p. prezydenta by urzędników Urzędu Zasiłkowego przy Magistracie, zlikwidowanego rozp. Ministerstwa Pracy i Op. Sp. w liczbie 50 osób zatrudnił bądźto w Funduszu Bezrobocia lub też innych wydziałach Magistratu. P. prezydent przyrzekł zaopiekować się zredukowanymi pracownikami. Pozatem delegacja poruszyła sprawę potrąceń za węgiel wydany w ilości 50 korcy pracownikom Urzędu Zasiłkowego. Węgiel ten spłacany miał być ratami w ciągu 5 miesięcy jednak przy redukcji, zamierzano potrącić całkowitą należność. Identycznie postępowano z pracownikami powołanymi na ćwiczenia. Na skutek interwencji delegacji p. prezydent przyrzekł sprawę tę przedstawić na posiedzeniu prezydjum Magistratu w najbliższych dniach.

Z kolei poruszona została sprawa zapomóg w czasie zimy dla robotników sezonowych zatrudnienia tych robotników w Wydziale komunikacji i Wydziale plantacji miejskich przez 6 dni w tygodniu oraz wypłacenia tym robotnikom należności za urlop i gratyfikacji jak w latach ubiegłych od pełnych miesięcy pracy, a nie od ilości przepracowanych dni, tudzież zabezpieczenia robotników w węgiel na zimę w ilości od 10 do 30 korcy na rodzinę, przyczem należność spłacana byłaby ratami.

W kwestji udzielania zapomóg robotnikom sezonowym w sezonie martwym prezydent Ziemięcki przyrzekł delegacji, iż w przyszłym tygodniu uda się osobiście do M. P. i O. S., gdzie będzie ingerował w powyższej sprawie, przyrzekł również iż sprawa należności za urlop i gratyfikacji, jak również sprawa zaopatrzenia robotników w węgiel, zostanie załatwiona jaknajprzychylniej, w granicach możliwości finansowych magistratu, natomiast w sprawie zatrudnienia robotników przez 6 dni w tygodniu p. prezydent zajął stanowisko odmowne i zaznaczył, że prace przez 6 dni w tygodniu może być prowadzona tylko w wydziale kanalizacji, zaś w wydziale komunikacji i plantacji miejskich uskutecznić się to nie da z braku funduszów na ten cel. (w)

14917 bezrobotnych w Łodzi

Z zasiłków korzystało 11900 osób

Na terenie Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w Łodzi (miasto Łódź i powiaty) łódzki, sieradzki, łęczycki i brzeziński w dniu 21 września 1929 r. było w ewidencji zarejestrowanych bezrobotnych 20,845 w tem w samej Łodzi 14917, w Pabjanicach 1437, w Zgierzu 1778, w Zduńskiej Woli 559, w Tomaszowie Mazowieckim 1383, w Konstantynowie 291, w Aleksandrowie 172, w Rudzie Pabjanickiej 308.

Z zasiłków korzystało w ubiegłym tygodniu 14654 bezrobotnych.

W samej Łodzi z zasiłków korzystało w ubiegłym tygodniu 11900 bezrobotnych. Pracowników umysłowych brało zasiłk doraźne 53.

W ubiegłym tygodniu straciło pracę na terenie Łodzi 553 bezrobotnych, otrzymało pracę 771, wysłano do pracy 89, zdjęto z ewidencji z innych przyczyn 2096.

Urząd rozporządza 59 wolnemi miejscami dla robotników różnych zawodów.

8 bezrobotnych otrzymało w ciągu tygodnia zniżki kolejowe na przejazd kolejami państwowemi.

Wolne miejsca

Kto chce otrzymać pracę niechaj się zgłosi do P. U. P. P.

Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy w Łodzi, Kilińskiego 52, poszukuje kandydatów z dobremi świadectwami i referencjami do obsadzenia następujących posad:

W MIEJSCU.

W oddziale dla rzemieślników i robotników. 23 służące do gospodarstwa domowego.

NA WYJAZD W KRAJU.

W oddziale dla robotn. i rzemieślników. 1-go kucharza, 1-go specjalistę do wyrobu bibułki karbon i indygo, 1-go majstra do wyrobu farb ziemnych, siłę samodzielną z długoletnią praktyką, 20-tu pomocników hutniczych, 20-tu bańkarzy hutniczych.

W oddziale dla pracowników umysłowych. 1-go kierownika fabryki specjalistę do wyrobu nici, 1-ną nauczycielkę języka polskiego do rosyjskiego gimnazjum.

Fałszywe pogłoski o zwyżce mięsa

Kupcy trzody nie wstrzymali przywozu trzody czynią jedynie starania o odpowiednie urządzenia w rzeźni

Jak już donosiło „Hasło" w myśl rezolucji, powziętej na wszechpolskim zjeździe cechów rzeźniczo—wędliniarskich w dn. 5 b. m. udała się do dyr. Departamentu weterynaryjnego w Min. Rolnictwa — p. dra Fischoeredera specjalna delegacja z prośbą o zmianę niektórych przepisów rozporządzenia o badaniu sztuk rzeźnych oraz mięsa.

Do delegacji tej przyłączyli się z ramienia Zw. kupców handlujących trzodą i bydłem, p. prezes Dobrowolski z Warszawy oraz p. Szybiłło z Łodzi.

W czasie półtoragodzinnej konferencji z p. dyr. Fischoerederem, delegacja prosiła przedewszystkiem o wydanie zarządzenia, zwalniającego rzeźników od zatrzymania tłuszczu sztuk wągrowatych, gdyż tłuszcz nie posiada wągrów, a rzeźnie nie posiadają odpowiednich, ku temu urządzeń technicznych, co powoduje wycofanie poważnych ilości mniej zdatnego mięsa z obrotu.

Prośba delegacji, jak już donosiło „Hasło", nie została uwzględniona. Wobec tego delegacja udała się do klubu poselskiego BB., gdzie złożyła memorjał, prosząc o interwencję w sprawie zwalnia nia do wolnego obrotu tłuszczu w stanie surowym oraz mięsa ze zwierząt mniej wągrowatych w stanie peklowanym do czasu zaprowadzenia w rzeźniach odpowiednich urządzeń technicznych.

Niezależnie od tego Stowarzyszenie Kupców Trzody Chlewnej w Łodzi zwróciło się do Urzędu Wojewódzkiego, starostwa Grodzkiego i Magistratu prosząc o wyłonienie komisji w celu zbadania na miejscu nieodpowiednich urządzeń technicznych w rzeźni miejskiej w Łodzi. Przychylając się do prośby stowarzyszenia Urząd wojewódzki przeprowadził w dn. 18 b. m. lustrację rzeźni miejskiej i stwierdził zupełny brak urządzeń technicznych.

Powyższy brak urządzeń technicznych zmusił kupców i rzeźników stosownie do zaleceń dyr. Fischoeredera do wstrzymania się od zakupu trzody w województwach wschodnich, jako najbardziej zarażonych wągrzycą.

Mimo to, wbrew doniesieniom jednego z pism, niema mowy o tendencji zwyżkowej, a tembardziej z gruntu fałszywa jest wiadomość tegoż pisma o całkowitym wstrzymaniu przywozu trzody do Łodzi, czemu przeczą następujące dane:

W dn. od 2 do 9 września przywieziono do Łodzi 1633 sztuki trzody, z których 14 zniszczono, a 37 zgotowano narażając rzeźników na straty sięgające około 7 tys. zł., w następnym zaś tygodniu od 9 do 15 bm. przywieziono 2352 sztuki.

Jak widać z powyższego wszelkie pogłoski o celowym wstrzymaniu dowozu trzody w celu wyśrubowania cen mięsa są z gruntu fałszywe i nie oparte na żadnych podstawach.

Przeciw ustawie antialkoholowej

Projekt noweli, który ma być wniesiony do Sejmu

Pamiętna ustawa antialkoholowa z 1920 r. postanawia, że w wigilje świąt i niedziel od 3—ej po poł., a w dni świąteczne i niedzielne przez cały dzień wzbroniony jest wyszynk i sprzedaż alkoholu.

W praktyce postanowienie to nigdy nie było ściśle wykonywane.

Z czasem doszło do tego, że organa porządku publicznego przestały wykonywać wszelki w tym względzie nadzór. Ostatecznie życie wykazało nierealność postanowień ustawy antialkoholowej.

Wobec takiego stanu rzeczy, sejmowy klub B. B. W. R. występuje z projektem noweli do tej ustawy, który ma być złożony w komisji skarbowej w czasie nadchodzącej sesji budżetowej. Projekt zmierza do zniesienia postanowień o zakazie spożycia alkoholu.

Ruda Pabjanicka otrzyma pożyczkę

Burmistrz Rudy Pabjanickiej p. Adam Łatkowski we wtorek interwenjował w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej w sprawie starań, podjętych przez Magistrat Rudy w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej o uzyskanie przez Rudę pożyczki inwestycyjnej.

Radca Min. Pracy i Op. Sp. p. Szubartowicz, prosił o nadesłanie sobie wszystkich materjałów i przyrzekł jaknajdalej idącą pomoc w tym względzie, tak, że kwestja pożyczki inwestycyjnej dla Rudy Pabjanickiej w sumie około 400 tysięcy zł. niezadługo już zostanie całkowicie zrealizowana.

„Tydzień strażaka"

Cała Łódź powinna przyjść z pomocą

Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej

W niedzielę, dnia 22 września r. b. na rozpoczęcie „Tygodnia strażaka" ogól na pobudka, wykonana przez 6 orkiestr strażackich oraz konnych sygnalistów— strażaków, poczem kwestarze strażacy zwrócą się na ulicach do publiczności o ofiary.

W tym samym dniu w ogrodzie „Marcelin" przy ulicy Zgierskiej odbędzie się Wielka Zabawa ogrodowa z różnemi atrakcjami.

W środę, dnia 25 września, o godzinie 8-ej wieczorem Zrzeszenia Towarzystw Śpiewaczych: polskich, niemieckich oraz Stowarzyszenie „Hasomir" urządzają w Sali Filharmonji Wielki Koncert z współudziałem solistów i deklamatorów.

Podczas całego tygodnia rozsprzedawane będą naklejki okienne. Przedstawiciele Stowarzyszeń Właścicieli Nieruchomości do zbiórki ogólnej przyczyniają się w ten sposób, iż objęli w ciągu tygodnia zbieranie ofiar pomiędzy lokatorami swych domów za specjalnemi listami, których straż ogniowa roześle około 11,000 przez komisarjaty Policji Państwowej.

W niedzielę, dnia 29 września r. b. we wszystkich kinach pobierany będzie dodatek do biletów wejściowych na straż ogniową, w kinach w śródmieściu po 20 groszy i w przedmieściach po 10 groszy.

Na zakończenie w tym samym dniu w Helenowie odbędzie się Wielka Zabawa ogrodowa z różnemi atrakcjami.

Między innemi tę zabawę uświetnią swemi śpiewami: 8 chórów polskich, 6 niemieckich i Stowarzyszenie śpiewacze „Hasomir".

Jak widzimy wszystkie miarodajne czynniki społeczeństwa naszego miasta przyczynią się w miarę możności do osiągnięcia jak najdodatniejszego rezultatu zbiórki na swoją ukochaną straż ogniową, któro służy wszystkim bez różnicy wyznania, narodowości lub stronnictwa politycznego.

Lecz wszystkie te mozolne zabiegi nie dadzą pożądanych rezultatów jeżeli nie spotkają się z poparciem jak najszerszych mas ludności naszego grodu. Należy więc się spodziewać, że na naszą dzielną straż ogniową, która dniem i nocą tak gorliwie broni nas przed wszystko niszczącym pożarem, nie szczędząc przy tem żadnych wysiłków, każdy da ty le, ile jest w możności.

Tydzień straży ogniowej pokaże, czy robocza Łódź umie docenić pomoc w niebezpieczeństwie, jaką jej okazuje straż ogniowa ochotnicza.

Zarząd i Komenda
Łódzkiej Straży Ogniowej Ochotniczej.

Sprzedaż koni wojskowych

W dniu 27 września r. b. o godz. 9-ej rano na Wodnym Rynku odbędzie się sprzedaż przez licytację 26 wybrakowanych koni wojskowych.

Przejechana przez samochód

Przy ul. Zgierskiej 118 została przejechana przez samochód 60-letnia Wiktorja Śliwińska, zamieszkała przy ul. Małopolskiej 34. Zaalarmowane Pogotowie udzieliło ciężko potłuczonej pierwszej pomocy. Szofer zbiegł w niewiadomym kierunku. (p)

„Władcy nocy" na ławie oskarżonych

38 oskarżonych — 118 świadków

Wielkie zainteresowanie procesem

W dniu jutrzejszym zasiądzie na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Łodzi

38 zbirów,

stanowiących wielką i niebezpieczną szajkę bandycką p. n. „Władcy nocy".

Na czele tej szajki, która przez dłuższy czas teroryzowała kilka powiatów województwa łódzkiego i która na sumieniu

ma liczne morderstwa,

rabunki i napady stali dwaj groźni bandyci Roman Szczeciński morderca p. Michała Króla i Adam Kaczmarek herszt tej szajki. Rozprawa wzbudziła w mieście olbrzymie zainteresowanie. Jak widać z niżej podanych danych jest to prawdziwy proces monstre, jakiego już dawno w Łodzi nie było.

38 oskarżonych bandytów

broni 26 adwokatów. Przed sądem w składzie, przewodniczący wice-prezes Steinman, sędziowie Ilinicz i Feit przesunie się 118 świadków.

Fotel oskarżyciela zajmie pierwszy podprokurator kameralny Mandecki. Rozprawa odbędzie się w sali Nr. 56, a trwać będzie od dnia 23 bm. do 27 bm., ewentualnie jeszcze dłużej. Władze sądowe, bojąc się wielkiego natłoku publiczności wprowadziły

imienne bilety

wejścia, które wydaje kancelarja sądu w bardzo ograniczonej ilości. (p)

„Slepy Maks" wyraża skruchę

i prosi o widzenie się z żoną

Jak już donosiliśmy postrach Bałut „Ślepy Maks" zabójca Srula Kałmena Balbermana osadzony został po pierwszych dwóch badaniach w więzieniu przy ulicy Kopernika.

Pierwszy dzień spędził spokojnie nie odzywając się do nikogo słowem. Wczoraj dopiero stał się nieco rozmownym.

Przedewszystkiem zaczął gorąco prosić o pozwolenie widzenia się z żoną i dziećkiem. Jak wiadomo „Ślepy Maks" ożenił się w roku ubiegłym z córką bardzo przyzwoitej rodziny.

„Ślepy Maks", ten postrach łódzkiego świata podziemnego, w domu był najprzykładniejszym małżonkiem i nigdy nie pozwolił żonie stykać się z tym światem.

Przed dwoma miesiącami żona urodziła mu dziecko, które dla „Ślepego Maksa" było prawdziwą źrenicą w oku.

„Ślepy Maks" w rozmowie z klucznikiem wyraził swą gorącą skruchę, zaznaczając, że nie miał wcale zamiaru zabijać Balbermana.

Jak się dowiadujemy, żona zostanie wpuszczona do niego po ostatecznem zakończeniu śledztwa. (p)

Nieszczęśliwy wypadek

podczas spinania wagonów

W dniu wczorajszym na torze kolejowym przy ulicy Srebrzyńskiej miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, który skończył się bardzo tragicznie.

29-letni robotnik kolejowy Wacław Kowalski zamieszkały pod Lutomierskiem podczas spinania wagonów nie zauważył że z tenderu spada wielki kawał węgla.

Olbrzymi odłam węgla wagi kilku centnarów spadł na nogi nieszczęśliwemu robotnikowi i zmiażdżył mu je.

Zaalarmowane pogotowie Kasy Chorych przewieziono go w stanie bardzo poważnym do szpitala św. Józefa. (p)

Wycieczka do Paryża

Związku oficerów Rezerwy Rz. P.

Zapowiedziana wycieczka Związku Oficerów Rez. R. P. do Paryża, w dniach od 4 do 17 listopada wyruszy z Poznania dnia 5-go listopada nie zaś 4-go, a z Hawru dnia 14 listopada r. b. statkiem „Pologne".

Uczestniczyć w wycieczce mogą oficerowie rezerwy oraz armji czynnej wraz z rodzinami. Koszta uczestnictwa, obejmujące wszelkie wydatki podróży, pomieszczenie w hotelach i wycieczkach wynoszą kl. III — 550, klasą II — 650 złotych, 220 uczestników powróci statkiem, pozostali koleją. Ważność paszportu oraz biletów kolejowych — 2 miesiące.

Kierownik wycieczki ppłk. rez. M. Dienstl-Dąbrowa udał się do Paryża w celu ustalenia programu wycieczki.

Ostatni termin dokonania zapisów oraz nadesłania należnych dokumentów upływa z dniem 15 października. Zgłoszenia przyjmuje biuro „Orbis" Łódź, Andrzeja 5, gdzie należy wpłacać tytułem wpisowego 200 zł., resztę zaś do dnia 15 października. Wszyscy zaś do lat 60 muszą złożyć zezwolenia z D. O. K. na wyjazd zagraniczny. Odpowiednie zaświadczenia wydaje Kierownictwo Wycieczki.

Z Instytutu Rzemieślniczego

W czwartek, dnia 19 bm., p. wice-wojewoda, dr. Różniecki, przyjął delegację Instytutu Rzemieślniczego w osobach prezesa, p. posła Dominika Dratwy, dyrektora Instytutu, p. Eug. Dębowskiego i p. Kierownika Kursów, Pawlika Franciszka.

Po zreferowaniu przez delegację planu pracy Instytutu p. wice-wojewoda przyrzekł poprzeć tę młodą a tak pożyteczną placówkę.

Zawody lekkoatletyczne

W dniu dzisiejszym Oddział Związku Strzeleckiego Łódź II-Widzew, urządza zawody lekkoatletyczne (bieg na przestrzeni 10 klm.). Start o godzinie 10-ej z ul. Św. Kazimierza (Widzew). Trasa będzie biegła szosą Rokicińską do Andrzejowa i z powrotem, meta zaś na ul. Św. Kazimierza róg Szpitalnej. W skład Komisji Sędziowskiej wchodzą pp.: Graliński, Pawłowski, Kralkowski.

Bieg zostanie sfilmowany.

Zawody strzeleckie

W dniu dzisiejszym o godzinie 14-ej odbędą się zawody strzeleckie, organizowane przez Obwód Związku Strzeleckiego Łódź—miasto na strzelnicy wojskowej 31 p. S. K. (wejście z ulicy Zakątnej). Zawody zostały zorganizowane, celem wyeliminowania najlepszych strzelców z terenu Obwodu Łódź—miasto, którzy wyjadą na narodowe zawody strzeleckie.

Na zawody przybędą władze strzeleckie z Okręgu i Obwodu Łódź oraz szereg osób sympatyzujących ze Związkiem Strzeleckim.

Wypadek przy pracy

Przy ul. 6-go Sierpnia 74 spadł z drabiny Józef Nowak, zamieszkały przy ul. 6-go Sierpnia 96 nieszczęśliwy uległ złamaniu obu rąk.

Zaalarmowane Pogotowie Ratunkowe przewiozło go w stanie poważnym do domu. (p)

Zagadkowe zniknięcie kupca piotrkowskiego

W dniu 18 sierpnia b. r. znany w Piotrkowie i poważany kupiec Kazimierz Jeryń, prowadzący od szeregu lat sklep galanterji żelaznej przy ulicy Słowackiego 18, wybrał się do Warszawy celem poczynienia tamże zakupów i do dnia dzisiejszego nie wrócił.

Przed wyjazdem Jeryń oświadczył żonie swej, że wyjeżdża do Warszawy po towary, a ponieważ ma przy sobie tylko 2 tysiące złotych, przeto będzie w Warszawie do krewnych i tam będzie się starał o pożyczenie kilku tysięcy złotych.

Istotnie Jeryń wyjechał tego dnia, ale dokąd tego do dziś nie ustalono. Według zasięgniętych informacyj przez rodzinę w Warszawie, Jeryń do krewnych w stolicy nie zachodził.

Poszukiwania prowadzone na swoją rękę przez rodzinę również nie dały żadnych rezultatów czem zaniepokojona rodzina, nie wiedząc co mogło się stać, zameldowała o wszystkiem policji, która wszczęła poszukiwania za zaginionym kupcem. (w)

Wycieczka polskich spółdzielców z Czechosłowacji

W dniach 12 i 13 b. m. bawiła w Łodzi w przejeździe z P. W. K. i Warszawy wycieczka Polaków z Czechosłowacji, spółdzielców z Śląska Ciesz. W zaborze czeskim mamy jedną z największych spółdzielni polskich, w Łazach. Przybyli stamtąd pracownicy i członkowie zarządu tej spółdzielni, liczącej 14.000 członków i 101 punktów sprzedaży, zwiedzili w Łodzi piekarnie, sklepy i zakłady wytwórcze Powsz. Spółdzielni Spożywców oraz fabrykę Sp. Akc. I. K. Poznański. Wycieczka była gościem Rady Okręgowej przy Łódzkim Oddziale Związku Spółdz. Spożywców Rzecz Pol.

10 miljonów zł. wydała Kasa Chorych w Łodzi

w pierwszem półroczu r. b. na świadczenia

Rozmiary świadczeń łódzkiej Kasy Chorych ilustruje najwymowniej statystyka za 1—sze półrocze 1929 r.

Suma kosztów świadczeń przekroczyła w pierwszych 6—ciu miesiącach 10 miljonów złotych. Największą pozycję w tabeli wydatków zajmują domowe zasiłki chorobowe, które wyniosły w tym okresie 3,138,369 zł. Ta wysoka kwota udzielonych zasiłków zmusiła władze Kasy Chorych do szeregu posunięć w kierunku usprawnienia aparatu kontroli udzielanych świadczeń.

Zasiłki chorobowe szpitalne 30 proc. i 10 procentowe dały sumę 81,068 zł. Zasiłki dla położnic wyniosły 712,623 zł., — na mleko dla matek karmiących 94,122 zł., zasiłki pogrzebowe — 242.345 zł. Poza tem zasiłki z tytułu wypadków przy pracy — 128.000 zł. i urlopowe — 5.306 zł.

Z ważniejszych pozycyj wymienić należy płace lekarzy za godziny ordynacyjne w ambulatorjach 697, 151 zł., — za wizyty w domu — 821,403 zł. Płace dentystów — 145,416 zł., płace akuszerek — 136,722 zł., płace felczerów — 130,536 zł., personelu ambulatoryjnego — 526,992, płace farmaceutów i personelu pomocniczego — 508.206 zł.

Medykamentów zużyto w tym czasie za 704,457 zł. W aptekach prywatnych zapłacono za leki 289,905 zł. Utrzymanie Zakładu Elektromedycznego — 126,113 zł., Bakterjologicznego — 60.928 zł., Pogotowia — 124,960. Koszty leczenia w szpitalach i zakładach obcych — 706.034 zł., koszt leczenia w uzdrowiskach i sanatorjach obcych — 263,751 zł.

Oto są główne pozycje wydatków łódzkiej Kasy Chorych w I—szem półroczu bieżącego roku.

Zakończenie śledztwa policyjnego w sprawie afery podatkowej Libermana

Jak się dowiadujemy w dniu wczorajszym zakończone zostało dochodzenie policyjne w sprawie głośnej afery podatkowej, której bohaterem jest popularny osobnik na bruku łódzkim Adam Lieberman, właściciel firmy Radio-Lloyd.

Sprawa obecnie znajduje się w rękach sędziego śledczego.

Jak się dowiadujemy na najbliższym posiedzeniu gospodarczym sądu okręgowego wyznaczony zostanie termin rozprawy przeciwko Liebermanowi. Narazie Lieberman przebywa w dalszym ciągu w więzieniu przy ul. Kopernika, gdzie siedzi od pierwszego dnia.

Lieberman zachowuje się w więzieniu bardzo spokojnie. (p)

Z Rady Miejskiej

W czwartek, dnia 26 b. m. o godzinie 7,30 wiecz. odbędzie się 14 (III sesji) posiedzenie plenarne Rady Miejskiej. Na porządku obrad m. in., 1) sprawa powołania do życia komisji muzycznej, w myśl uchwał konferencji z dnia 18 b. m.; 2) sprawozdanie połączonych komisyj radzieckich w przedmiocie zarzutów, wysuniętych przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w protokóle komisji lustracyjnej; 3) sprawozdania komisji finansowo-budżetowej w sprawach; zredukowania wysokości subwencyj miejskich, wysokości czynszu za mieszkania nauczycielstwa w budynkach miejskich, kredytów dodatkowych na niezbędne wydatki bieżące i in.; 4) sprawozdania komisji pracy w przedmiocie wsparć i emerytur dla pracowników miejskich względnie ich rodzin.

Lekcja Zycia Towarzyskiego przy Zw. Handlowców Polskich w Łodzi

Przy Związku Zawodowym Handlowców Polskich Piotrkowska 108, została zorganizowana Sekcja Życia Towarzyskiego o szerszym zakresie działania.

Zadaniem Sekcji będzie rozwijanie życia towarzyskiego na terenie Związku, przez urządzanie wycieczek o charakterze towarzyskim i krajoznawczym, odczytów, wieczorów klubowych, artystycznych oraz tanecznych i t. p. Przewodnictwo wspomnianej Sekcji spoczywa w sprężystych rękach, co niewątpliwie pobudzi do życia tak niezbędną dla Związku placówkę, która nieść będzie ogółowi członków szereg kulturalnych rozrywek:

W pracach Sekcji bierze udział wiele osób, znanych ze społecznej pracy na terenie Związku Handlowców Polskich.

W dniu 18 b. m. odbyło się pierwsze organizacyjne zebranie przy udziale kilkunastu osób, które zobowiązały się wziąć udział w pracach Sekcji.

Na posiedzeniu tem rzucono kilka projektów, które w nadchodzącym sezonie będą zrealizowane.

Lista ofiarodawców

na sztandar Cechu Mistrzów Rzeźniczych i Wędliniarskich

W związku ze wzmianką o dobrowolnych ofiarach składanych przez członków Cechu Rzeźniczo-Wędliniarskich w Łodzi na nowy sztandar zamieszczamy listę ofiarodawców: Dworzak Juljan, Dzieniakowski Andrzej, Lubelski Feliks, Józef Bryl, Adamski Franciszek, Szedler Adolf, Radziejewski Kazimierz, Mejerhold Oskar, Gadzinowski Kazimierz, Dłutkiewicz Stefan, Szadnowski Józef, Hanke Reinhold, Wegner Edward, Jan Pawlak. Mackiełło Piotr, Łuczak A. Bracia Majer, Teodor Below, Zomer Józef.

Fałszywy alarm

Nie było przygotowań do zamachu na prezydenta Ziemięckiego

Wobec ukazania się wiadomości o zamachu na prezydenta Ziemięckiego, Łódzkie Starostwo Grodzkie stwierdza, że żadnego zamachu lub też przygotowań przez kogokolwiek do zamachu nie było.

Przeprowadzone dochodzenie stwierdza, iż niejaki Mikołaj Maciejuk, który przybył z Bielska—Podlaskiego będąc bezrobotnym i bez środków do życia, nie mogąc znaleźć pracy oraz chcąc pozyskać łaski osób piastujących stanowiska w Magistracie, złożył zmyślone zameldowanie, które w trakcie dochodzenia cofnął.

Wspomniany Maciejuk jak i wyniki dochodzenia przekazane zostały Prokuraturowi.

Zawody konne

zorganizowane przez policyjny klub sportowy

W dniu 22 września r. b. o godz. 15-ej odbędą się w Łodzi na placu sportowym w Helenowie zawody konne, zorganizowane przez policyjny klub sportowy.

W zawodach wezmą udział jeźdźcy Łódzkiego Oddziału Konnego, kilkakrotni triumfatorzy na torach w Warszawie na ogólno-policyjnych zawodach sportowych.

Program zawodów będzie składał się z

1) Konkursu hippicznego,
2) Popisu władania bronią białą,
3) Popisu ujeżdżania koni,
4) Turnieju,
5) Kadrylu.

W zawodach wezmą udział 52 jeźdźców i 60 koni.

Na zawodach będą obecne władze państwowe.

Kierownictwo zawodami konnemi spoczywa w ręku komendanta Oddziału Konnego Komisarza Tarwina Mieczysława.

„Człowiek mucha" w Łodzi

Niebywała atrakcja akrobatyczna

Zwolennicy silnych wrażeń przeżywać będą dzisiaj w Łodzi nielada emocję. Jak już „Hasło" donosiło w dniu dzisiejszym popisywać się będzie niezrównany akrobata polski człowiek podziwu godnej odwagi, p. Feliks Nazarewicz, zwany popularnie „Człowiekiem — muchą".

P. Feliks Nazarewicz odwiedził w dniu wczorajszym naszą redakcję i udzielił nam szeregu wiadomości dotyczących jego karjery akrobatycznej.

„Człowiek — mucha" swe wprost fenomenalne zdolności „odkrył" niezbyt dawno.

Było to w Krakowie. Na Dąbiu płonęła łuszczarnia ryżu. Przy pożarze znajdował się p. Feliks Nazarewicz i wówczas poraz pierwszy wdrapał się na dach płonącego budynku i z narażeniem własnego życia uratował 4—ch strażaków.

Za czyn ten bohaterski p. Nazarewicz został nagrodzony krzyżem zasługi.

Od tego czasu p. Nazarewicz począł się publicznie produkować ze swojemi popisami akrobatycznemi.

Wystąpił poraz pierwszy w rodzinnym Krakowie, gdzie wdrapał się po murze na dach 3—piętrowej kamienicy.

Z Krakowa udał się do Warszawy. Tutaj ukończył szkołę filmową i rozpoczął turnée po Polsce. Etapami jego podróży były Poznań, Bydgoszcz i Katowice.

Wszędzie publiczność z zapartym oddechem śledziła każde poruszenie fenomenalnego akrobaty.

W Łodzi będziemy mieli możność podziwiać go w dniu dzisiejszym. „Człowiek — mucha" o godzinie 4—ej po południu wdrapie się po stromej ścianie na dach 3—piętrowej kamienicy na Zielonym Rynku.

Naśladowanie „Człowieka — muchy" nie jest wcale bezpiecznem. Trzech młodych ludzi, którzy próbowali pójść w ślady p. Nazarewicza spadło odnosząc poważne uszkodzenia ciała.

Z Łodzi p. Nazarewicz wybiera się do Lwowa a stąd do Wilna; na zimę zamierza wyjechać zagranicę.

Musimy dodać, że wszystkiemi impresami akrobatycznemi zajmuje się Stowarzyszenie Rezerwistów i byłych Wojskowych i na ten też cel przeznaczają fundusze uzyskane z imprez — część otrzymuje zarząd główny, część organizacja miejscowa.

Z czwartego piętra na bruk

Fatalne skutki niedozoru

Wczoraj w godzinach porannych pozostawiona bez opieki Chana Sura Dymant zamieszkała przy ul. Aleksandrowskiej Nr. 8 wyszła na balkon IV piętra i przechyliwszy się straciła równowagę i runęła na dół.

Kiedy na odgłos wywołany spadkiem pospieszyli jej na ratunek sąsiedzi — nie szczęśliwe dziewczę już nie żyło.

Zaalarmowano Pogotowie Ratunkowe, które ofiarę niedozoru przewiozło do prosektorjum. (p)

Skrzynka do listów

Wobec kłamliwych, dyszących szowinizmem i napastliwych artykułów ukazujących się od pewnego czasu w łódzkiej „Freie Presse", a skierowanych pod adresem tak Komendanta jak i oficerów oraz całego zespołu Ochotniczej Straży Pożarnej w Aleksandrowie, zmuszony jestem prosić Pana Redaktora o zamieszczenie w swem poczytnem piśmie poniższego wyjaśnienia:

Objąwszy komendę Ochotniczej Straży Pożarnej w Aleksandrowie w listopadzie ub. r. jako wybrany przez aklamację na walnym zgromadzeniu członków straży, przystąpiłem do pracy kierując się koniecznością możliwie jaknajwiększego podniesienia poziomu wyszkolenia jak i gotowości bojowej straży.

Wiadomą jest rzeczą, że celem organizacji strażackiej jest w pierwszym rzędzie jaknajintensywniejsze przygotowanie do walki z klęską pożaru, ale zarazem koniecznością jest dążenie w kierunku przygotowania społeczeństwa do akcji samoobrony na wypadek narzucenia nam wojny. — Mając powyższe na uwadze, postanowiłem w pierwszym rzędzie przygotować straż pod względem wyszkolenia czysto strażackiego, a następnie przeprowadzić w powierzonym mi oddziale obronę gazową, przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne, lecz już przy rozpoczęciu pierwszych kroków w tym kierunku spotkałem się z niezrozumiałem dla mnie i nieobywatelskim sprzeciwem niektórych członków czynnych, zajmujących stanowiska kierownicze straży aleksandrowskiej.

Pełen świadomości dobrego celu, postanowiłem niezrażać się sprzeciwami, a nadal kontynuować swoje zamierzenia. — Było to jednak uderzeniem niejako w ścianę, która prędzej gotową była zawalić się i stworzyć ruinę, byleby tylko przeszkodzić pracy, która w całym strażactwie polskim przybiera coraz to większe rozmiary, a co jest rękojmią i zapewnieniem społeczeństwa, że uzyskaną niepodległość, zjednoczone strażactwo polskie ocenia należycie i zawsze stanie murem przeciw wszelkim zakusom.

Do chwil objęcia stanowiska naczelnika G. S. P. w Aleksandrowie przeze mnie, aczkolwiek praca w łonie zarządu dzięki inicjatywie pp. prezesa straży R. Szulca i dr. Namysłowskiego, posuwała się raźno, to jednak jeśli chodzi o drużynę czynną straży, ta przejęta była nawskroś marazmem i pobudkami daleko odbiegającymi od prawdziwej czystej idei strażactwa.

Niektórzy z członków czynnych straży, kierowani nienawiścią do tego co polskie, starali się przez swój wpływ rzucić straż na tory szkodliwej polityki szowinistycznej.

W obronie idei strażackiej „w jedności siła" sprzeciwiającej się wszelkim wpływom politycznym zmierzającym do rozbicia organizacji postanowiłem niedopuścić pomimo żądania rozwiązania straży przez szereg obywateli, a jedynie usunąłem ludzi szkodliwych. Znalazło to głęboki oddźwięk w ziejącej szowinizmem brukowej gazecie „Freie Presse" pod postacią powtarzających się ciągle wspomnianych już na wstępie napastliwych artykułów.

Dziwi mnie ogromnie perfidja autorów szeregu tych niecnych artykułów straży aleksandrowskiej, którzy nazewnątrz występują jako rzekomi obrońcy stosunków w organizacji, zdradzając zarazem w każdym z nich szkodliwe tendencję i szowinizm.

Jest to taktyka na zbyt krótką metę obliczona. — Społeczeństwo doskonale orjentuje się, że organizacja strażacka nie może w swym łonie posiadać członków dążących przez rozpijanie w karczmach swych zwolenników do stworzenia kliki, zmierzającej do wciągnięcia organizacji w orbitę szkodliwej pracy tak społeczeństwu jak i Państwu.

Stojąc na tym stanowisku, postanowiłem sprawę rzucania kalumnji na straż, a ziejących i szowinistycznem błotem, kłamliwych artykułów brukowca „Freie Presse" skierować na drogę właściwą.

Łącząc wyrazy wysokiego szacunku i poważania pozostaję

z poważaniem
(—) J. Marcinowski
Naczelnik Rejonu Ochotniczych Straży Pożarnych w Aleksandrowie.

ROZRYWKA i ODPOCZYNEK PO PRACY

TEATR ▫ KINO ▫ WIDOWISKA ▫ RADJO

TEATRY

Teatr Kameralny: — Rzeczywistość.
Teatr Miejski: — Henryk VI na łowach.

CO GRAJĄ W KINACH

Apollo — Burza nad Azją.
Bajka: — Chińska papuga.
Capitol — Kapitan gwardji królewskiej
Casino: — Łódź podwodna S. 44
Corso: — Orzeł Teksasu
Czary: — Pojedynek w samolocie
Dom Ludowy: — Karnawał Wenecki
Grand-Kino: Intrygant
Luna: — Erotikon
Mimoza: — Wołga, Wołga
Odeon: Pat i Patachon
Palace: — Biała księżna z Moskwy.
Resursa: — Ponad śnieg
Słońce: — Miłość beduina.
Spółdzielnia: — Człowiek o błękitnej duszy
Wodewil: — Pat i Patachon
Zachęta: — Tancerka.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

„Oj, Młody, Młody“!

Dziś, niedziela dwa razy, oraz dni następnych gorąco przez publiczność przyjęta arcywesoła komedja Al. hr. Fredry „Oj, Młody, Młody“ z Bronowską, Wernisówną, Zielińską, Dębiczem, Góreckm, Michalskim i Tartakowiczem w rolach głównych.

„BALLADYNA“ dla młodzieży szkolnej.

We środę o godz. 4.30 pięknie wystawione arcydzieło J. Słowackiego „Balladyna“ w premjerowej obsadzie dla młodzieży szkolnej.

TEATR GEYEROWSKI

Piotrkowska 295.

Dziś niedziela o godz. 4-ej i 8-ej wieczorem baśń dramatyczna J. Słowackiego „Balladyna“, która na scenie Teatru Popularnego odniosła pełny sukces.

TEATR KAMERALNY.

Traugutta 1.

„RZECZYWISTOŚĆ“

Bolesława Gorczyńskiego.

Dziś i dni następnych trzyaktowa komedja B. Gorczyńskiego „Rzeczywistość“. Bilety ulgowe ważne. Bilety do nabycia w cukierni Gostomskiego od godz. 9 rano do 8-ej wieczorem, następnie w kasie teatru Trauguta Nr. 1.

MISTRZ MIECZYSŁAW FRENKIEL w Teatrze Kameralnym.

W połowie tygodnia rozpoczyna w Teatrze Kameralnym swe występy najznakomitszy polski artysta Mieczysław Frenkiel, kreując popisową rolę Pagatowicza w komedji M. Bałuckiego „Grube Ryby“. W przygotowaniu lekka, współczesna komedja francuska.

TEATR MIEJSKI.

Dziś w niedzielę o godz. 8.30 wieczorem „Henryk VI na łowach“ Wojciecha Bogusławskiego, urocze widowisko w inscenizacji i reżyserji E. Wiercińskiego.

OPERA W ŁODZI.

Jutro dnia 23 b. m. inauguracja sezonu operowego „Trubadur“ z udziałem St. Gruszczyńskiego. Udział biorą pp.: Liljana Zamorska, Helena Fotygo, August Wiśniewski, Kierownictwo muzyczne: Teodor Ryder.

Bilety do nabycia w kasie zamawiań w kwiaciarni Salwy dziś od 11 rano do 2 popoł.

TABELA WYGRANYCH

13-ty dzień ciągnienia

(Tabela nieurzędowa).

15.000 zł. wygrały 12021 91682
10.000 zł. wygrał N-r: 123264
5.000 zł. wygrał N-r: 5343
3.000 zł. wygrały N-ry: 8779 24852 29301 39232 57854 69551 77904 97089
2000 zł. wygrały N-ry: 14235 16372 92022 123995 132044 151465 162154 170914 178086
1000 zł. wygrały N-ry: 1560 18361 50350 62407 62448 63809 66702 73235 106043 109539 122009 122668 124177 125030 130435 137222 147594 149739 159948 159978 162734 171670.

Po 600 zł. wygrały N-ry: 12526 17588 18174 19491 20478 22411 33603 34738 36329 42556 45986 47543 50340 64521 66673 70937 77023 79668 82276 86457 92851 101659 103035 107245 109032 11695 128774 129752 130979 134399 138202 167132 169446 178862 180268 184028.

Po 500 zł. wygrały N-ry: 120 300 6168 7732 9055 11160 11196 11723 16471 16924 17211 17723 18761 19321 20476 22084 22115 22371 22334 24800 25885 26158 26571 27058 27265 27300 28103 28468 28556 30176 32256 34829 35400 35513 35719 36217 37372 37465 37474 38738 39408 4617 40978 42770 43678 45757 46090 46574 47765 48353 49611 50730 53786 54555 57112 57571 58765 59221 62802 62857 63035 63108 64540 70835 71608 72783 75798 73992 74884 75004 75468 76135 76371 76968 80116 81028 81051 83578 83899 84164 84812 85209 85617 86618 86697 88745 89072 89392 89696 89804 93042 93092 93534 93872 96104 96356 96914 97140 97486 97562 97699 97846 99558 100629 103230 103722 103909 104589 105176 106714 108077 109774 110262 110556 110963 112381 112746 113684 114256 114693 117210 117626 118401 119049 119828 120534 122133 123119 123596 123841 125697 126431 128611 131308 132030 132605 133601 133917 135895 137796 138209 139438 140740 141276 14157 142779 144207 146102 147455 147670 148191 150031 150031 150436 150902 151146 152862 152921 153735 153847 154431 155253 155257 158059 158211 158386 158615 158973 159953 160200 160308 160543 161023 162488 162614 1627566 164824 165992 167332 167830 168466 17219 173214 174373 175680 176825 176886 177569 179931 181920 183467 183185 183929 184395.

Wzrost produkcji węgla i żelaza

w lipcu roku bieżącym

Produkcja górnicza i hutnicza w lipcu r. b. wykazuje znaczny wzrost. Produkcja węgla kamiennego z 3,5 miljonów tonn w czerwcu r. b. wzrosła w lipcu r. b. na przeszło 4 miljony tonn, czyli o 15%, gdy w tychże miesiącach r. 1928 zwiększyła się z 3.192 tys. tonn na 3.248 tys. tonn, czyli o 2%. Produkcja rudy żelaznej z 59,1 tys. tonn w czerwcu r. b. wzrosła w lipcu r. b. na 65,6 tys. tonn, czyli o 11%, gdy w tychże miesiącach r. 1928 — z 61,4 tys. tonn na 63,7 tys. tonn, czyli o 4%.

Produkcja surówki żelaza z 58,3 tys. tonn w czerwcu r. b. wzrosła w lipcu r. b. na 65,7 tys. tonn, czyli o 13%, gdy w tychże miesiącach r. 1928 — z 53,8 tys. tonn na 56,1 tys. tonn, czyli o 4%. Produkcja wytworów walcowianych z 78,8 tys. tonn w czerwcu r. b. wzrosła w lipcu r. b. na 87,2 tys. tonn, czyli o 11%, gdy w tychże miesiącach r. 1928 — z 88,6 tys. tonn na 90,4 tys. tonn, czyli o 2%.

Powyższe liczby wzrostu produkcji górniczej i hutniczej w roku bieżącym uwydatniają różnicę, jaka zachodzi w tempie tego wzrostu pomiędzy rokiem obecnym, w którym średnio wzrost wynosił 12%, a rokiem ubiegłym, w którym zwiększenie produkcji lipcowej w porównaniu z czerwcem wynosiło tylko 2—4%.

Z Miejskiej Galerji Sztuki

Dziś ostatnia niedziela niezwykle ciekawej retrospektywnej wystawy: Mistrzów Malarstwa Polskiego, urządzonej staraniem Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Łodzi. Wystawa cieszyła się powodzeniem, gdyż wystawiono dzieła: Jana Matejki, St. Wyspiańskiego, Siemiradzkiego, Gierymskiego i wielu innych. Niewątpliwie ci wszyscy, którzy nie zdążyli do dnia dzisiejszego obejrzeć wystawy uczynią to przez kilka pozostałych zaledwie dni. Wystawa zwiniętą będzie w piątek dnia 27 września o godz. 9 wiecz.

W sobotę dnia 28 września o godz. 6 popołudniu otwarcie wystawy kompozycyj kwiatowych Wojciecha Salwy.

CO USŁYSZYMY DZIŚ PRZEZ RADJO

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ
FALA 1395 m.

22 września.

10,15 — Nabożeństwo z katedry poznańskiej.
11,45 — Wiadomości z PWK.
11,56 — Sygnał czasu i hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie.
15,00 — Koncert z płyt gramofonowych.
15,40 — „Najważniejsze wiadomości i wskazania rolnicze“ — wygł. dyr. S. Mędrzecki
16,00 — „Pogadanka dla gospodyń wiejskich“ — wygł. p. M. Karczewska.
16,20 — Transmisja z Katowic „W jaki sposób uchronić w przyszłości sadownictwo przed ostremi zimami“ — wygł. prof. Bogacz.
16,40 — Transmisja z Krakowa. Mecz ligowy piłki nożnej „Cracovia — Wisła“.
17,25 — Koncert reprezentacyjny orkiestry państwowej.
18,35 — „Na wybrzeżu Dalmatyńskiem“ wygł. St. Biernacki.
19,00 — „Z przeżyć i dziejów Narodu“ — wygł. prof. H. Mościcki.
19,56 — Sygnał czasu.
20,05 — „Promienie FF“ słuchowisko Bruno Winawera w reżyserji Warneckiego.
20,30 — Koncert popularny: Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego, Eugenja Umińska — Jaworska (skrz.), Jan Romejko (baryton) i prof. Ludwik Urstein (ak.).
22,00 — Transmisja z teatru „Morskie Oko“ w Warszawie. Rewja p. t. „Zabawki dla Warszawki“.

WŁASNY DOMEK

Wilscy pobrali się przed trzema laty.

Pani Wanda Wilska wniosła mężowi w posagu kilka tysięcy złotych, które młode stadło użyło bardzo umiejętnie, bo na kupno mieszkania i mebli, co świadczyło o nich, że dorośli do dźwigania na swych barkach brzemia obowiązków, jakie wkłada małżeństwo, na mniej lub więcej zakochane pary.

Jako ludzie o skromnych wymaganiach, nie posiadający zbyt wygórowanych ambicyj, zadowoleni byli w zupełności z tego, co los im dawał i kontentowali się niewielką pensją, którą pobierał Roman Wilski, ograniczając swoje wymagania w zakresie 270 złotych miesięcznie.

Płynęły więc tygodnie i miesiące w ciszy i spokoju, a harmonji nie zamącił żaden nieprzewidziany wypadek. I chociaż przed pierwszym częstokroć brakowało w domu gotówki, jednakże Wilscy, spoglądając nieco smutnym wzrokiem na kalendarz, pocieszali się nadzieją, że pierwszy jest blisko.

Atoli szczęście jest tak kruche!... Niejednokrotnie zupełnie błahe wydarzenie, podsłuchane niechcący słowo i t. p. wywiera wielki wpływ na los człowieka, mąci istniejącą harmonję i bieg życia z normalnego toru sprowadza w nieprzewidzianym kierunku.

* * *

Jak zwykle, wieczorem Wilski czytał gazetę. W pewnej chwili zwrócił się do żony

— Wiesz, Wandziu, w Anglji znaczny odsetek pracujących ludzi posiada własne domki, gdzie po pracy znajdują wytchnienie....

— A u nas nie wszyscy mają własne mieszkania — przerwała Wilska.

Wilski nie oponował i zagłębił się w lekturze; któżby jednak przypuszczał, że to jego, niewinne napozór, odezwanie się o „własnych domkach“ wprowadzi zamęt w ich spokojnem dotychczas życiu?

Na drugi dzień w czasie obiadu pani Wanda powiedziała tonem, jakgdyby snuła dalej głośno swoje myśli.

— Ciekawam ile kosztuje taki domek?

— Jaki domek?

— Własny domek z niewielkim ogródkiem w pobliżu miasta.

— Nie rozumiem, Wandziu, do czego zmierzasz.

— Ach, jacy wy wszyscy mężczyźni jesteście niedomyślni! — Wilska przysunęła się do męża i ciągnęła dalej:

— Mówiłeś wczoraj, że każdy Anglik posiada swój własny dom...

— No, nie każdy — oponował pan Roman.

— Mniejsza o to. Otóż ja o tem cały ranek myślałam i przyszłam do wniosku, że i my musimy mieć własny domek...

— Ależ Wandziu!

— Nie przerywaj. Taki niewielki parterowy domek o białych ścianach; przed domem ogródek pełen kwiatów i woni. Wyobraź sobie, jak będzie ci miło, gdy powrócisz po pracy do własnego domu. Rozumiesz, do włas-ne-go do-mu skandowała z wypiekami na twarzy pani Wanda.

— Nie przeczę, że byłoby mi bardzo przyjemnie posiadać dom, ale na to trzeba dużo pieniędzy, a my ani grosza nie posiadamy. Możemy więc tą sprawą głowy sobie nie zaprzątać.

— Ty nie myślisz o naszej przyszłości — wybuchnęła Wilska.

— Wandziu!...

— To twoja wina — zawołała ze złością pani Wanda — gdybyś zamiast swego czasu kupować mieszkanie w mieście, nabył kawałek ziemi pod miastem i rozpoczął budowę domu, dzisiaj mieszkalibyśmy u siebie; a tak zaprzepaściłeś mój posag niewiadomo na co.

Podniosła się z wielce obrażoną miną wyszła do drugiego pokoju.

* * *

Od tego czasu sprzeczki i waśnie były na porządku dziennym w mieszkaniu Wilskich i wreszcie pan Roman począł na serjo zastanawiać się nad zagadnieniem „własnego domu z ogródkiem“, ale że z próżnego i Salomon nie naleje, więc problem, który tak absorbował Wilskich pozostał nadal w krainie fantazji. Powoli jednak harmonja zaczęła zapanowywać u Wilskich.

Aliści, któregoś wieczora pani Wanda przeczytała głośno o wielkiej wygranej w Monte-Carlo.

Pan Roman nic się nie odezwał, przetrawił w swym mózgu jakąś myśl i czekał.

Przyszedł pierwszy. Pani Wanda z niecierpliwością oczekiwała na powrót męża, gdyż miała do załatwienia kilka pilnych sprawunków, a pieniędzy w domu nie było.

Mijały godziny za godzinami; Wilska niepokoiła się ogromnie. Wreszcie nad ranem przyszedł pan Roman i oświadczył żonie, że przegrał pieniądze w karty.

— Chciałem wygrać, aby mieć pieniądze na kupno domu — oświadczył.

* * *

Upłynęło dwa miesiące, o „własnym domu“ nikt z Wilskich nie wspominał, wszystko szło normalnym trybem.

Pewnego dnia pan Roman wrócił wcześniej niż zwykle do domu i zastał swą żonę dziwnie uradowaną.

— Będziemy mieli własny domek — zawołała — kupiłam pół losu na loterję i właśnie na mój numer padło pięćdziesiąt tysięcy złotych. Żałuję, że nie kupiłam całego losu. — Pokazała męża tabelę wygranych, wskazując palcem na tabelę wygranych.

Pan Roman spojrzał i uśmiechnął się. Oczy mu zabłysły. Wyjął portfel z kieszeni i wyciągając bilet loteryjny, powiedział:

— Co za szczęśliwy traf! I ja też kupiłem połowę losu i tak się złożyło, że w tej samej, co i ty kolekturze, a do tego drugą połowę tego losu, któryś ty kupiła.

* * *

Wilscy budują willę. Codziennie przyjeżdżają na miejsce budowy i sprawdzają jak postępuje naprzód praca.

J. N.

Do akt. Nr. 2133 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, A. ŁAGODZIŃSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza że w dniu 1 października 1929 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Skwerowej pod Nr. 20 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Chaima Kupferminca i składających się z mebli ocenionych na sumę 1,075 zł.

Łdź, dnia 20 września 1929 r.

Komornik: A. Łagodziński.

Do akt. Nr. 2002 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego 6 rewiru w Łodzi, STEFAN GÓRSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Sienkiewicza Nr. 9, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza, że w dniu 8 października 1929 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Pomorskiej pod Nr. 107 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Manelego Szlamowicza składających się z 3 koni i wozu ocenionych na sumę 750 zł.

Łódź, dnia 12 września 1929 r.

Komornik: St. Górski.

Do akt. Nr. 1544 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego 11 rewiru w Łodzi, STANISŁAW STOPCZYŃSKI, zam. w Łodzi, przy ul. 11-go Listopada 51, na zasadzie art. 1030 U.P.C. ogłasza, że w dniu 1 października 1929 r. od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Zgierskiej 43-45 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Abrama i Chany Feldmanów i składających się z mebli oszacowanych na sumę zł. 1,035.

Łódź, dnia 4 września 1929 r.

Komornik: St. Stopczyński.

Do akt. Nr. 1650 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, A. ŁAGODZIŃSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza że w dniu 1 października 1929 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej pod Nr. 60 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Firmy „B. P. Lewkowicz" i składających się z 5 sztuk towaru letniego „rypa" ocenionych na sumę 1,100 zł.

Łódź, dnia 6 września 1929 r.

Komornik: A. Łagodziński.

Do akt Nr. 1778 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik 6 rewiru Sądu Grodzkiego w Łodzi, LEON WĄSOWSKI, zamieszkały w Łodzi przy ul. Wólczańskiej 10, na zasadzie art. 1030 U.P.C. ogłasza że w dniu 8 października 1929 r. o godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 34, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do firmy „A. Rawicki" i składających się z mebli oszacowanych na sumę Zł. 645.

Łódź, dn. 21 września 1929 r.

Komornik: L. Wąsowski.

Do akt Nr. 2256 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik 6 rewiru Sądu Grodzkiego w Łodzi, LEON WĄSOWSKI, zamieszkały w Łodzi przy ul. Wólczańskiej 10, na zasadzie art. 1030 U.P.C. ogłasza że w dniu 11-go października 1929 r. o godzinie 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Wschodniej Nr. 58 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Gedalji Kurca i składających się z mebli oszacowanych na sumę Zł. 1.405.

Łódź, dn. 19 września 1929 r.

Komornik: L. Wąsowski.

Do akt Nr. 1396 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik 6 rewiru Sądu Grodzkiego w Łodzi, LEON WĄSOWSKI, zamieszkały w Łodzi przy ul. Wólczańskiej 10, na zasadzie art. 1030 U.P.C. ogłasza że w dniu 10-go października 1929 r. o godzinie 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Cegielnianej Nr. 44 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Gedalji Kurca i składających się z mebli oszacowanych na sumę Zł. 1.405.

Łódź, dn. 21 września 1929 r.

Komornik: L. Wąsowski.

Do akt Nr. 2209, 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik VI rewiru Sądu Grodzkiego w Łodzi, LEON WĄSOWSKI, zam. w Łodzi, przy ulicy Wólczańskiej 10, na zasadzie art. 1030 U. P. C., ogłasza że w dniu 10 października 1929 r. o godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej 22, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do firmy „M. Falkowski" i składających się z towaru ubraniowego oszacowanego na sumę Zł. 600.

Łódź, dn. 21 września 1929 r.

Komornik: L. WĄSOWSKI.

Do akt. Nr. 2134 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, A. ŁAGODZIŃSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza że w dniu 1 października 1929 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi przy ulicy Kolińskiego pod Nr. 60 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Chaima Kupferminca i składających się z mebli ocenionych na sumę 1,060 zł.

Łdź, dnia 20 września 1929 r.

Komornik: A. Łagodziński.

Do akt. Nr. 2049 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, A. ŁAGODZIŃSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza że w dniu 1 października 1929 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Narutowicza pod Nr. 9 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Firmy „Bracia Jakób i Feliks Kon" i składających się 5 sztuk towaru „flausz" ocenionych na sumę 450 zł.

Łódź, dnia 11 września 1929 r.

Komornik: A. Łagodziński.

Do akt. Nr. 2146 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, A. ŁAGODZIŃSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza że w dniu 1 października 1929 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Narutowicza pod Nr. 44 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Luisa Steina i składających się z kasy ogniotrwałej ocenionych na sumę 500 zł.

Łódź, dnia 18 września 1929 r.

Komornik: A. Łagodziński.

Do akt. Nr. 1416 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik 8 rewiru Sądu Grodzkiego w Łodzi, ZYGMUNT MAKOWSKI, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Narutowicza 49, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 1 października 1929 r. od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Brzezińskiej Nr. 17, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Jakóba Rajchmana i składających się z różnych materjałów oszacowanych na sumę zł. 820.

Łódź, dnia 18 września 1929 r.

Komornik: Z. Makowski.

Do akt. Nr. 1268 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, VIII rewiru JAN JABCZYK, zam. w Łodzi, przy ul. Południowej 20, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 10-X 1929 r. od godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Nowo—Targowej 4 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Izraela Tyltera i składających się z mebli domowych oszacowanych na sumę zł. 1200

Łódź, dnia 14 IX 1929 r.

Komornik (—) JAN JABCZYK.

Do akt. r.1415 1929

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, VIII rewiru JAN JABCZYK, zam. w Łodzi, przy ul. Południowej 20, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 29 X 1929 r. od godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Nowomiejskiej 19 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Chaima Wajntrauba i składających się z 10 wierzchów do futer z sukna czarnego oszacowanych na sumę zł. 550

Łódź, dnia 14 IX 1929 r.

Komornik (—) JAN JABCZYK.

Do akt. Nr. 1656 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, A. ŁAGODZIŃSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza że w dniu 1 października 1929 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi przy ulicy Kilińskieo pod Nr. 60 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Majera Lejba Garfinkla i składających się z 2 rolwag parokonnych ocenionych na sumę 550 zł.

Łódź, dnia 19 września 1929 r.

Komornik: A. Łagodziński.

Do akt. 1544 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, A. ŁAGODZIŃSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza że w dniu 1 października 1929 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Narutowicza pod Nr. 3 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Firmy „Polwit" i składających się z 560 mtr. materjału ze sztucznego jedwabiu ocenionych na sumę 580 zł.

Łódź, dnia 18 września 1929 r.

Komornik: A. Łagodziński.

Do akt. Nr. 1878 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik 8 rewiru Sądu Grodzkiego w Łodzi, ZYGMUNT MAKOWSKI, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Narutowicza 49, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 1 października 1929 r. od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Brzezińskiej Nr. 17, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Jakóba Rajchmana i składających się z mebli i t. p. oszacowanych na sumę zł. 1160.

Łódź, dnia 20 września 1929 r.

Komornik: Z. Makowski.

Do akt. Nr. 1804 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik 8 rewiru Sądu Grodzkiego w Łodzi, ZYGMUNT MAKOWSKI, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Narutowicza 49, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 8 października 1929 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Zgierskiej Nr. 15 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do firmy: „Josek Fuks i Majer Aron Wiener" i składających się z garniturów marynarkowych i palt jesiennych męskich oszacowanych na sumę zł. 1,120.

Łódź, dnia 17 września 1929 r.

Komornik: Z. Makowski.

Do akt. 1320 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, 8 rewiru JAN JABCZYK, zam. w Łodzi, przy ul. Południowej 20, na zasadzie art. 1030 U.P.C. ogłasza, że w dniu 1 października 1929 r. od godz. 10 rano w Łodzi przy ulicy Północnej 12, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Eljasza Kimelfelda i składających się z towarów, oszacowanych na sumę zł. 560

Łódź, dnia 20.IX. 1929 r.

Komornik: J. Jabczyk.

Do akt. 1404 1929r

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, 8 rewiru JAN JABCZYK, zam. w Łodzi, przy ul. Południowej 20, na zasadzie art. 1030 U.P.C. ogłasza, że w dniu 3 października 1929 r. od godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Północnej 12 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości należących do Eljasza Kimelfelda i składających się z mebli domowych oszacowanych na sumę zł. 440

Łódź dnia 21 9 1929 r.

Komornik: J. Jabczyk.

Do akt. Nr. 1979 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, A. ŁAGODZIŃSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza że w dniu 1 października 1929 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza pod Nr. 15 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Zelmana Bitermana i składających się z mebli ocenionych na sumę 480 zł.

Łódź, dnia 4 września 1929 r.

Komornik: A. Łagodziński.

Do akt. Nr. 1729 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, A. ŁAGODZIŃSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza że w dniu 1 października 1929 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej pod Nr. 60 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Borucha P. Lewkowicza i składających się z 5 sztuk towaru „kasza" ocenionych na sumę 1,100 zł.

Łódź, dnia 6 września 1929 r.

Komornik: A. Łagodziński.

Do akt. Nr. 1879 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, A. ŁAGODZIŃSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza że w dniu 1 października 1929 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej pod Nr. 64 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Dawida Weinsteina i składających się z mebli ocenionych na sumę 545 zł.

Łódź, dnia 18 września 1929 r.

Komornik: A. Łagodziński.

Do akt. Nr. 1880, 1881 i 1882 - 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, A. ŁAGODZIŃSKI, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Kilińskiego 55, na zasadzie art. 1030 Ust. Post. Cyw. ogłasza że w dniu 1 października 1929 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ul. Piotrkowskiej pod Nr. 60 odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do B. P. Lewkowicza i składających się z 32 palt damskich letnich ocenionych na sumę 670, 650, 660 złotych.

Łdź, dnia 20 września 1929 r.

Komornik: A. Łagodziński.

Do akt. Nr. 1704 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik VIII rewiru Sądu Grodzkiego w Łodzi, Zygmunt Makowski, zamieszkały w Łodzi, przy ul. Narutowicza 49, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w 4 października 1929 r. od godz. 10 rano w Łodzi, przy ul. Młynarskiej 8 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Lejzora Berkholca, i składających się z 5 warsztatów tkackich, oszacowanych na sumę zł. 1100,

Łódź, dn. 20 września 1929 r.

Komornik (—) Zygmunt Makowski

Do akt. Nr. 1345 1929 r.

OGŁOSZENIE.

Komornik 8 rewiru Sądu Grodzkiego w Łodzi, ZYGMUNT MAKOWSKI, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Narutowicza 49, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 9 października 1929 r. od godz. 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Łagiewnickiej Nr. 27, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Saszy Wajnberga i składających się z 2-ch maszyn do szycia, mebli i in. oszacowanych na sumę zł. 509.

Łódź, dnia 20 września 1929 r.

Komornik: Z. Makowski

NA RATY od 5 złotych tygodniowo

Żadnych procentów nie dolicza się! 41

GARDEROBĘ: DAMSKĄ MĘSKĄ I DZIECINNĄ — JEDWABIE, KOŁDRY, TOWARY I OBUWIE

Uwaga: wszelkie artykuły na miejscu

w wielkim wyborze poleca

P. CZERNIŁOWSKI
WSCHODNIA 72 - FRONT, PIĘTRO TELEFON 71-23

KINO „RESURSA“
ul. Kilińskiego Nr. 123

DZIS i DNI NASTĘPNYCH!

Film stanowiący chlubę polskiej produkcji

Stefana Żeromskiego

PONAD ŚNIEG

Dramat serc. — Tragiczny konflikt namiętnej miłości i poczucia obowiązku

Główne osoby dramatu:

Wiko... **Mieczysław Cybulski**
Irena... **Zofja Koreywo**
Helena... **Zorika Szymańska**
Joachim... **Stefan Jaracz**
Rudomska... **Stanisława Wysocka**
Światobór... **Karol Benda** i inni.

Następny program — Następny program

KWIAT ZŁOTEGO ZACHODU.

Początek seansów w dni powszednie o godz. — 5,20, 7, 15 i 9; w dni świąteczne — o godz. 3. 5, 7 i 9

Poradnia Wenerologiczna
Lekarzy Specjalistów
ul. Zawadzka Nr. 1

Czynna od 8 rano do 9 wiecz. w niedziele i święta 9 — 2 pp. od 11 — 12 i 2 — 3 pp. przyjmuje kobieta lekarz

leczenie chorób wenerycznych moczopłciowych i skórnych

Badanie krwi i wydzielin na syfilis i tryper

Konsultacje z neurologiem i urologiem

Gabinet Światło-Leczniczy

Kosmetyka lekarska

Oddzielna poczekalnia dla kobiet

223 **PORADA 3 zł.**

DR. HELLER
Choroby skórne i wener.
ul. Nawrot 2. Tel. 79-89

Do 10 r. i 4—8 w. Dla pań specjalne godz. 3—5 po poł., w niedz. od 11—2 pp. Dla niezamożnych **ceny leczenie** 224

Dr. med.
RÓŻANER
Dzielna 9, tel. 28-98

Choroby skórne weneryczne i moczopłciowe.

Przyjmuje od 8—10 i od 5—8. Leczenie lampą kwarcową. Oddzielna poczekalnia dla pań. Dla pań od 3—5 pp. 190

DR. MED.
J. SADOKIERSKI
stomatolog

chirurgja szczęk, jamy ustnej i plastyka regulacja zębów

rentgenodiagnostyka

Piotrkowska 164
Tel. 27-83

KAŻDY

może nabyć na najdogodniejszych warunkach nasz 8-lampowy radjoaparat „Elityst“. Odbiera wszystkie większe stacje Europejskie. Cena z głośnikiem i lampami już od 390 zł.

Uwaga! Przerabiamy stare aparaty na najnowsze typy. Ceny niskie. — Najdogodniejsze warunki.

Demonstracje codziennie od 12—13 i 16—19-ej.

Łódzkie Tow. Radjowe
Piotrkowska 107, w podwórzu

OGŁOSZENIE

Sąd Okręgowy w Łodzi wyrokiem z dnia 31 sierpnia 1929 r. zaocznie postanowił: 1) ogłosić upadłość firmie „B-cia Weinberg“ oraz jej wspólnikom, Mieczysławowi i Natanowi Weinbergom, 2) chwilę otwarcia upadłości oznaczyć na dzień 20 czerwca 1927 r. 3) zamianować Sędzią Komisarzem Sędziego Handlowego Jaroszyńskiego St. 4) zamianować kuratorem upadłości apl. adw. Leona Poznańskiego. Sąd Okręgowy w Łodzi w Wydziale Handlowym w dniu 20 września 1929 r. postanowił przedłużyć okres kuratorstwa w sprawie upadłości powyższej o dalsze dni 15. Wobec powyższego Sędzia Komisarz masy upadłości firmy „B-cia Weinberg“, wzywa wierzycieli powyższej upadłości, aby w dniu 26 września 1929 r. o godz. 12 stawili się w Sądzie Okręgowym w Łodzi w Wydziale Handlowym przy ul. Żeromskiego Nr. 115 w pokoju Nr. 64 osobiście lub przez pełnomocnika z dowodami, usprawiedliwiającymi ich wierzytelności w celu wysłuchania sprawozdania kuratora masy i wyboru kandydatów na syndykatów tymczasowych.

Sędzia Komisarz
(—) St. Jaroszyński.

za zgodność: kurator masy upadłości
(—) apl. adw. Leon Poznański.
Łódź, ul. Narutowicza 35, tel. 57—47.

LUSTRA POWIĘKSZAJĄCE DO GOLENIA
LUSTRA RĘCZNE
LUSTRA STOJĄCE
LUSTRA ŚCIENNE
TREMA

Lustra i szkła szlifowane do mebli, budowli, samochodów i t. p., poleca po cenach zniżonych

FABRYKA LUSTER
Oskar Kahlert
ŁÓDŹ, ul. Wólczańska 109.
233 **Telefon 30-08.**

Uwadze Sz. Pań!!!

Nowootworzony skład futer i konfekcji damskiej pod firmą

RAPUCH I AJCENMACHER
ŁÓDŹ., Piotrkowska 24, tel. 77-69

Poleca Sz. Klienteli **najnowsze modele płaszcze i futra damskie** oraz wielki wybór nowości sezonowych w skórkach i błamach.

Uwaga: **wykonanie pierwszorzędne. Ceny przystępne i na dogodnych warunkach**

PP. Urzędnikom jaknajdalej idące ustępstwa i dogodne warunki.

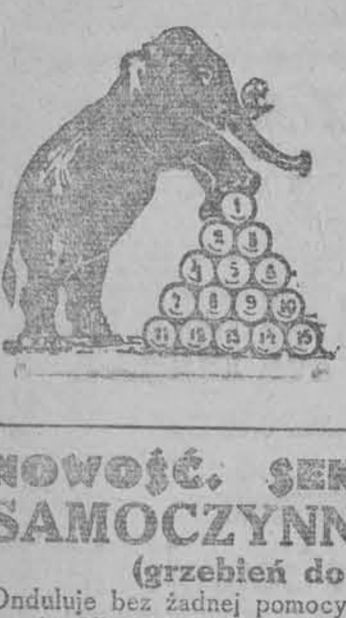
Mieszkanie

Jeden pokój z kuchnią wprost od gospodarza, 2 min. od tramwaju

do wynajęcia

Wiadomość na miejscu Szosa Zgierska 16.

SPECJALNY ZAKŁAD
Tokarsko - Galanteryjny i Bilardowy



Własny wyrób kii bilardowych, bil z najlepszej kości słoniowej, oraz bil z mas:

Reperacja bilardów, pokrycie suknem naklejanie nowych band z najlepszej gumy i t.d.

Konserwacja bilardów

Poleca
Aleksander OLECH
w ŁODZI
ul. 11 Listopada (Konstantynowska) 40

FABRYKA LUSTER i WYTWORNIA MEBLI
J. KUKLINSKI
ŁÓDŹ, ul. Zachodnia 22, tel. 78-11

poleca po cenach najniższych lustra, trema, tualety; jasne, ciemne w oryginalnych ramach oraz lustra wiszące. Meble pojedyncze oraz całkowite urządzenia najnowszych stylów. Zakład tapicerski. Odnawianie i poprawianie luster z przeniesieniem do domu.

Sprzedaż **NA RATY I ZA GOTOWKĘ.**
235

NOWOŚĆ. SENSACJA. NOWOŚĆ.
SAMOCZYNNY ONDULATOR
(grzebień do falowania włosów)

Onduluje bez żadnej pomocy krótkie i długie włosy. Nie do zniszczenia. Niezbędny dla pań. Mały, zgrabny i lekki do zabrania w podróż. Wysyłka za pobraniem nadesłaniem zł. 5,—.

— Sposób użycia załączony do każdego grzebienia.

Wysyła E. Stoering, Poznań, Podgórna 12b.

SZKŁO OKIENNE

ornamentowe, surowe, matowe oraz szklenie budowli, diamenty do rznięcia szkła poleca po cenach niskich

J. OLEJNICZAK, ŁÓDŹ, Główna 14 183

UWAGA: Szkło inspektowe w wielkim wyborze.

Różne

Biżuterję kupuję, pełną wartość płacę. Solidne traktowanie „Preciosa“. Piotrkowska Nr. 123 w podwórzu 274

Biżuterja zegarki na raty, ceny gotówkowe „Preciosa“. Piotrkowska 123 w podwórzu. 276

Solidne urządzenie sklepowe. Górna część oszklona-dolna szuflady do sprzedania. W. Manda, Piotrkowska 127

Tysiące chorych na katar żołądka wzdęcie, kurcze, bóle, niestrawność, brak apetytu, ogólne osłabienie, et cetera, odzyskało zdrowie, używając zioła sławnego na cały świat Dr. Dietla, Profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Żądajcie bezpłatnej broszury pouczającej. Adres: Liszki-Apteka. 593

FORTEPIAN wiedeński długi w dobrym stanie okazyjnie do sprzedania. Wiadomość Ogrodówa 26 sień 2 m. 6.

Jakóbowicz Natan zagubił wyciąg z ksiąg ludności i wyciąg familijny wyd. w gm. Zalów.

Francuski Długoletnia nauczycielka szkół średnich, udziela lekcji w kompletach i pojedyńczo. Komplety dla dzieci od 5 lat Adres: Zachodnia 57 m. 1.

Lekcje buchalterji prywatnie przez 30 godz. po zł. 1. 50, polski korespondencja handl. arytmetyka, pisanie na maszynie po 1—. zł. Przejazd 40 m. 18

Do wynajęcia pokój z kuchnią wiadomość Rokicińska 47, piwiarnia. 599

Domek nowy pokój z kuchnią komplet zbudowany pod klucz z trzech calowych bali na rozbiórkę sprzedam za 1800 zł. z odstawą Sierakowskiego 93 koło Juljanowa

Plac mały kupię zaraz. Zapłacę gotówką J. Leśniczak Suwalska 33 od 2 — 9 pp. codz. 247

Sypialnia dębowa stylowa garderoby szafy łóżka pojedyńczo i całe komplety, sprzedaje na raty, Stolarnia Ulica Warszawska 16 przy Napiórkowskiego 249

Rutynowany nauczyciel muzyk (skrzypce, fortepian) udziela lekcyj Ceny przystępne Radwańska 12—5 233

Pokój lub dwa w centrum do wynajęcia wiadomość Biuro „Bip“ Piotrkowska 93 m. 9 tel. 20—52

Wolne posady

Potrzebny kowal ogniowy Cmentarna 6 od zaraz 588

Reklama to potęga!